

KIEDY Instytutowi Morskiemu przekazywano odbudowane trzy styłowe kamieniczki na Długim Targu w Gdańsku, nie zwrócono uwagi na drobny szczegół. Ten mianowicie, że siedziba tej placówki naukowej zbyt blisko sąsiaduje ze sławnym a groźnym bogiem morskich głębin — Neptunem. Zazdrośny o swoje królestwo, zagladając przez okna do pracowni Instytutu raz po raz stwierdza, że ludzie poznawszy jego tajemnice bez skrępowań je wykorzystują dla swoich celów.

Zemsta jest rozkoszą bogów. Wściekłość, jaka ogarnęła Neptuna nie wywołała jednak gwałtownej burzy, lecz równie groźną dla żeglarzy długotrwałą ciszę. I to nie w samym Instytucie, lecz we władzach nadrzędnych, odpowiedzialnych za rozwój tej placówki naukowej. W gmachu zaś — owych trzech kamieniczek, połączonych wewnątrz zmyślnymi schodami — uczynił pracę wprost niemożliwą. Na niewielkiej powierzchni i w nieprzystosowanych do potrzeb pomieszczeniach słońcy naukowców po trzech, po czterech do jednego pokoju. Atmosfera ciszy i skupienia znana jest tu tylko z opowiadań starszych pracowników naukowych. Nawet w bibliotece trudno jest pracować, gdyż przeciążone regałami stropy skrzypią, grożąc w każdej chwili katastrofą.

Zrobiwszy swoje odwrócił się Neptun plecami do Instytutu i w zadumie spogląda na tysiączne tłumy turystów na gdańskiej Starówce...

*

Omawiając aktualną działalność Instytutu Morskiego nie sposób nie zwrócić uwagi na zadziwiającą w naszych warunkach dysproporcję. Otóż z jednej strony ogromna dynamika rozwoju wszystkich dziedzin gospodarki morskiej, zwłaszcza w ostatnich latach, z drugiej zaś strony — nie wykazujący prawie żadnego wzrostu branżowy Instytut naukowy, mający statutowy obowiązek krzewienia postępu technicznego i ekonomicznego na odcinku działalności eksploatacyjnej, rozwojowej i inwestycyjnej resortu żeglugi.

Przez wiele lat, niemal od momentu powstania w 1950 r., działalność IM nie spotyka się z właściwym zrozumieniem resortu. W Ministerstwie Żeglugi Instytut traktowany był jako twór peryferyjny, któremu coś trzeba dać, aby przeżył rok. Był to zresztą czas, w którym instytut branżowy powstawał jak grzyby po deszczu, a w zjawisku tym było coś z mody. Mało kto myślał o tym, że aby zbierać plony trzeba przedtem siad. Ziarna na siew było za mało, stąd i plony były niewielkie.

Ale nawet wówczas prace Instytutu uchroniły resort od niepożądanego wydatkowania wielu milionów złotych. Oto w latach pięćdziesiątych istniał zaawansowany projekt budowy zewnętrznych falochronów, osłaniających główne wejście do portu gdynńskiego. Falochrony te miały eliminować wysokie fale w porcie. W Instytucie Morskim przeprowadzono badania modelowe. Na zbudowanym w skali 1:200 modelu portu gdynskiego wraz z projektowanymi falochronami przeprowadzono wielokrotnie próby, które wykazały, że ta kosztowna inwestycja jest zbędna.

Pomimo tak oczywistych wyników (rzecz zrozumiała, badania modelowe falochronów jest tu tylko jednym z licznych przykładów) nie nastąpiła radykalna zmiana nastawienia do IM. Gorzej, w 1958 roku w okresie reorganizacji zabrano Instytutowi 25 proc. jego stanu etatów. Tej straty Instytut Morski nie odczuł do dziś!

A tymczasem ilość zadań ogromnie wzrosła. — Jesteśmy pod takim naciskiem przedsiębiorstw gospodarki morskiej i samego Ministerstwa — mówi dyr. naukowy IM doc. W. Urbanowicz — że nie możemy przyjąć b. wielu tematów w ogóle. Według naszego rozeznania Instytut zaspokaja zaledwie około 50 proc. potrzeb. Nie dziwi w tych wypadkach skargi na nas, że nie pomagamy praktyce. Nie mając możliwości zaspokojenia zadań na prace naukowo-badawcze ze strony przedsiębiorstw zwróciliśmy się do Ministerstwa, aby ono samo bezpośrednio ustalało hierarchię tematyczną.

Instytut Morski ma wyspecjalizowane zespoły specjalistów, zgrupowanych w kilku zakładach (Zakład Technicznej Eksploatacji Portów i Ochrony Brzegów, Zakład Ekonomiki Transportu Morskiego).

DYSPROPORCJE

Szczególnie duże zapotrzebowanie występuje na prace wykonywane w Zakładzie Ekonomiki Transportu Morskiego. Wiąże się to niewątpliwie z ogólnymi potrzebami przedsiębiorstw resortu żeglugi w dziedzinie badań ekonomicznych. Gwałtowny rozwój gospodarki morskiej powoduje, że zbyt wiele spraw rozwiązuje się intuicyjnie, bez sięgania do naukowej analizy. Przedsiębiorstwa gospodarki morskiej chcą się zabezpieczyć przed popełnianiem pomyłek czy błędów technicznych i ekonomicznych, jak również stosowania rozwiązań przypadkowych masowo zwracają się do „swego” instytutu o pomoc.

Tymczasem zaledwie część tematów może być opracowana. Zakład Ekonomiki Transportu Morskiego

zatrudnia bowiem 12 osób, przy czym zakres jego działania obejmuje takie zagadnienia, jak prawo morskie, żegluga, porty, stocznie remontowe, kompleksowe problemy gospodarki morskiej, statystyka morską itp. W konsekwencji takiego stanu rzeczy problemami żeglugi zajmuje się dwóch pracowników (w tym jeden na pół etatu). Porównanie wielkości naszej floty, która przekroczyła 1,1 mln ton z tą

zastępczych. Po wielu trudach znaleziono na miejsce kilka pokoiów, do których wprowadził się w najbliższym czasie grupa pracowników naukowych.

W sposób zupełnie poważny rozważana jest koncepcja pracy na dwie zmiany, w celu właściwego wykorzystania pomieszczeń i znajdującej się w IM aparatury. Jak dotąd nie spotykano w naszym kraju zjawiska, aby naukowiec prac-

Co robią instytuty

NAUKOWIEC na nocnej zmianie

ZBIGNIEW WYCZESANY

nader szczupłą obsadą nie wymaga komentarzy. Co najwyżej można dodać, że w leningradzkim instytucie, zajmującym się ekonomicznymi problemami żeglugi, pracuje ok. 100 osób. Problematyka stoczni remontowych zajmuje się w Instytucie Morskim jeden pomocniczy pracownik naukowy, a do opracowania w ostatnim roku wpłynęło 17 tematów. Tak jest w każdej dziedzinie.

Poza kłopotami kadrowymi (wynikającymi zarówno z braku etatów jak i odpowiedniej kadry naukowej) największą trudnością sprawia sam lokal. Instytut Morski — to przede wszystkim laboratorium i specjalistyczne pracownie. Styłowe kamieniczki, z biedą nadające się na lokal biurowy, niestety, nie sprzyjają rozwojowi tej placówki naukowej.

Właściwe wykorzystanie drogiej aparatury naukowej jest często niemożliwe. Jak dobrze pójść, Instytut Morski może liczyć na nowy gmach, specjalnie przygotowany dla potrzeb naukowych, dopiero w przyszłej pięcioletce, za jakieś 5-6 lat. Tymczasem już obecnie ciasnota zmusza do stosowania rozwiązań

wał na nocnej zmianie. Tutaj warunki zmuszają do podjęcia najbardziej nieoczekiwanych rozwiązań.

Ta koncepcja pracy dwuzmianowej nie rozwiązuje problemów całego Instytutu. Są tu bowiem problemy techniczne i ekonomiczne, ujmowane kompleksowo, nad którymi czuwa bezpośrednio kierownictwo naukowe Instytutu. Gdyby przyjąć koncepcję pracy na dwie zmiany trzeba by jeszcze więcej etatów na zdublowanie stanowisk kierowniczych.

Bardziej realnym rozwiązaniem jest pomysł wykorzystania dla potrzeb Instytutu wychodzącego w niedługim czasie z eksploatacji statku żeglugi przybrzeżnej. Po stosunkowo niewielkich zabiegach adaptacyjnych statek taki, zakotwiczony w pobliżu Zielonej Bramy mógłby pomieścić niektórych pracowników, magazyny, a przede wszystkim warsztaty, w których można by konserwować i naprawiać drogi sprzęt laboratoryjny.

Trudno w tych warunkach nie wyrazić uznania dla Instytutu, który wykonuje wiele pionierskich prac.

Spójrzmy na tabelę.

LATA	Liczba wykonywanych prac			Liczba pracowników naukowych
	planowana	realizowana		
		ogółem	w tym prace zakończone	
1959	31	31	10	34
1960	31	33	7	35
1961	34	40	19	37
1962	51	62	25	40
1963	70	—	—	—

Zawarte w niej liczby wskazują zarówno na wzrostający z roku na rok nacisk potrzeb. Jak i rosnącą rozbieżność między tempem przyrostu wykonywanych prac a tempem przyrostu kadry naukowej, co powoduje, że plany działalności naukowej stają się coraz bardziej napięte. Liczby te wskazują też na rosnącą dysproporcję pomiędzy liczbą prac planowanych a wykonanych, co świadczy o nieustannej, konieczności modyfikowania planów odpowiednio do nasilających się potrzeb. Liczby te wreszcie obrazują tylko zmiany ilościowe, nie wskazują natomiast na jakościowe zmiany zapotrzebowania, które wyrażają się przede wszystkim w coraz większym zróżnicowaniu się problematyki oraz konieczności dostosowywania się do postępów nauki i rozwoju techniki, obserwowanych w ostatnich latach.

Równolegle ze wzrostem zapotrzebowania ilościowego i jakościowego na prace naukowo-badawcze rosła również potrzeby resortu w zakresie opiniowania i konsultowania, udziału w pracach ZROPI*, udziału w pracach Komisji Transportowej RWP, współdziałania i konsultowania planów postępu technicznego przedsiębiorstw resortowych oraz współorganizowania ośrodków informacji i dokumentacji zaplecza resortu.

Obok prac naukowo-badawczych wykonywanych w ramach tzw. działalności podstawowej Instytut Morski prowadzi rozległą działalność usługową, wykonywaną w ramach tzw. działalności dodatkowej. Istotą działalności dodatkowej jest wykonywanie prac naukowo-badawczych lub naukowo-usługowych przez pracowników IM poza zakresem swoich obowiązków służbowych (w niektórych przypadkach również przez dokończonych specjalistów spoza Instytutu). Prace te wykonywane są na podstawie zamówień zainteresowanych instytucji, które zabezpieczają na ten cel odpowiednie środki finansowe. Potencjał „przerobowy” prac dodatkowych jest wyznaczany przez liczbę pracowników Instytutu, którzy mogą podjąć się ich wykonywania oraz przez odpowiednie przepisy, według których suma wynagrodzeń za tego rodzaju prace nie może przekraczać 60 proc. uposażenia zasadniczego w stosunku rocznym u pracowników naukowych i określonego limitu godzin u pracowników inżynieryjno-technicznych.

W większości prace wykonywane w ramach działalności dodatkowej

mają charakter bądź ekspertyz bądź też są to prace kontrolno-pomiarowe prowadzone w oparciu o uniakalną aparaturę posiadaną przez Instytut.

CZY SĄ WYKORZYSTYWANE?

Można zadać pytanie, czy i jak prace wykonywane przez Instytut są wykorzystywane w praktyce.

Jeśli chodzi o prace wykonywane w ramach działalności dodatkowej, to w zasadzie wszystkie służą bezpośrednio praktyce, jako że są wykonywane na bezpośrednie zamówienie przedsiębiorstw. Natomiast prace prowadzone w ramach działalności podstawowej są przekazywane do wykorzystania przez ogólnym przedsiębiorstwom, przy czym odbywa się to protokołarnie. Protokół taki zawiera dane o orientacyjnym terminie wdrożenia pracy i ustala osoby odpowiedzialne za to ze strony odbiorcy i Instytutu Morskiego.

Wdrażaniem prac naukowo-badawczych do praktyki zajmuje się działająca od trzech lat w IM specjalna komórka. Z jej to archiwum

zaczerniałem kilka listów, jakie napływają do Instytutu Morskiego.

Oto np. w sprawie pracy mgr inż. Głiszewskiego pt. „Stosowanie ochrony katodowej stalowego poszycia kadłuba statków za pomocą protektorów cynkowych” wpłynęły pisma ze Stoczni im. Komuny Pańskiej, Biura Konstrukcyjnego Taboru Morskiego, CBKO-1, PPDIUR „Dalmor”, Szczecińskiej Stoczni Remontowej i Polskich Linii Oceanicznych. W listach tych stwierdza się, że praca jest nie tylko cennym materiałem przy projektowaniu ochrony kadłubów przed korozją, ale również została już w praktyce wykorzystana na wszystkich statkach PLO.

Zjednoczenie Gospodarki Rybnej, PPIUR „Szkuner” oraz Gdański Urząd Morski przysłały pisma, w których stwierdzają, że praca inż. G. Piaseckiego pt. „Badania modelowe falochronu wypowego” ma ścisły związek z potrzebami występującymi w portach Władysławowo i Leba na odcinku badań zmierzających do opracowania najwłaściwszej i najtańszej koncepcji zapobiegania zaplaskaniu wejść do portów.

Ministerstwo Żeglugi, PZM, PLO wypowiadają się w sprawie pracy wykonanej w Zakładzie Ekonomiki Transportu Morskiego przez dr M. Krzyżanowskiego pt. „Studium transatlantycznej żeglugi pasażerskiej”, stwierdzając, że praca jest niezwykle cenna dla studiów badawczych ruchu pasażerskiego w relacji atlantyckiej. Zawarte w niej dane są dla armatorów bogatym źródłem informacji i służą w bieżącej pracy eksploatacyjnej. Dodajmy do siebie, że praca dr Krzyżanowskiego była podstawą do opracowania memoriału w sprawie przyszłości polskiej żeglugi pasażerskiej, przedłożonego swego czasu najwyższemu władzom państwowym.

Można by mnożyć tego typu wypowiedzi. Są one oczywiście oznaką rangi, jaką zajmuje dziś Instytut Morski w naszej gospodarce morskiej.

POMOC JEST NIEZBĘDNA

Problematyka rozwoju gospodarki morskiej w różnym zakresie zajmują się w naszym kraju wiele placówek naukowych. Można tu wymienić Wyższą Szkołę Ekonomiczną w Sopocie, Komitet Badań Morza PAN, Morski Instytut Rybacki w Gdyni, Zakład Oceanografii PIHM w Gdyni, Instytut Budownictwa Wodnego PAN i inne. Wśród wszystkich tych placówek Instytut Morski zajmuje pozycję szczególną, skupiając u siebie węzłowe problemy rozwoju gospodarki morskiej w naszym kraju, wykraczające często poza resort żeglugi.

Wydaje się, że warto na tym le zwrócić uwagę na rozbieżności co do dalszych kierunków rozwojowych tej potrzebnej placówki naukowej.

Komitet do Spraw Techniki, któremu pośrednio podlega Instytut Morski interesował się głównie wąsko pojętymi problemami postępu technicznego, nie zwracając większej uwagi na problemy ekonomiczne i prawne gospodarki morskiej. Trzeba przyznać, że „właściciel” Instytutu — Ministerstwo Żeglugi nie potrafiło ustalić właściwych proporcji tematycznych, jak też zbyt mało zabiegało o rozwój tej problematyki w pracach badawczych Instytutu. Jest to poniekąd zrozumiałe, gdy się uwzględni fakt, że Instytut Morski podlega w Ministerstwie Żeglugi Departamentowi Techniczno-Inwestycyjnemu.

Można wprowadzić zaobserwować niki próby zmiany w kierunku większego zainteresowania Ministerstwa Żeglugi problematyką ekonomiczną wykonywaną w IM, ale sądząc z dotychczasowych doświadczeń resort nie uczyni samodzielnie zdecydowanego kroku naprzód, jeżeli nie otrzyma wyraźnych poleceń z nowo powstałego Komitetu do Spraw Nauki i Techniki.

A że kroki są niezbędne nie trzeba chyba szeroko argumentować. Wystarczająco wymowna jest dysproporcja pomiędzy potrzebami floty, portów i stoczni remontowych w dziedzinie prac naukowo-badawczych, a możliwościami zaspokojenia tych potrzeb przez Instytut Morski. Tej dysproporcji nie zlikwiduje nawet praca naukowców na nocnej zmianie.

* Zespół Resortowy Oceny Projektów Inwestycyjnych.

Ograniczona swoboda

DOKONCZENIE ZE STR. 1

przemysłem dalszym czynnikiem przesądającym o rozmiarach kontynuowania inwestycji w latach 1966-1970 — są już podjęte decyzje o zwiększeniu nakładów na modernizację rolnictwa, usprawnienia transportu kolejowego oraz rozbudowę szkolnictwa wyższego i zawodowego.

O rozmiarach inwestycji, które przechodzą na lata 1966-1970 może świadczyć fakt, że na zakończenie kontynuowanych inwestycji przemysłowych — jeżeli założyc, że niezbędne do tego celu nakłady wynoszą również 150 mld zł, trzeba przyznać więcej niż dwuletnie nakłady na inwestycje przemysłowe.

Upraszczając sprawę oznacza to, że co najmniej przez dwa lata następnego planu 5-letniego nie powinno się rozpoczynać jakiegokolwiek nowej inwestycji przemysłowej.

Tak krótkocześnie rozwiązywanie sprawy nie wydaje się możliwe — tym bardziej, że w latach 1966-1970 niezależnie od działalności inwestycyjnej, mającej zapewnić wzrost produkcji w nadchodzącym 5-leciu — należy stworzyć podstawy rozwoju gospodarczego na dalsze okresy planu perspektywicznego, co również wymaga inwestowania. Tak więc oprócz rozwiązywania „normalnych” sprzeczności pomiędzy poziomem inwestycji a poziomem spożycia przed tworzeniem najbliższego planu 5-letniego stanie z całą ostrością problem wzajemnych proporcji pomiędzy inwestycjami kontynuowanymi a nowo rozpoczynanymi.

Oczywiście, dokładniejszej analizy wymaga problem, w jakim stopniu „skazani” jesteśmy na inwestowanie i czy zamierzonych celów produkcyjnych nie da się osiągnąć innymi (usprawnienia organizacyjne, pełniejsze wykorzystanie mocy produkcyjnych itp.). Istnieją bardzo rozbieżne poglądy na ten temat, uważające zarówno, że „w latach 1966-1970 wzrost produkcji będzie w większej niż dotychczas mierze oparty na nowych inwestycjach ze względu na wyczerpywanie się rezerw typu „późnawystępcy” (Bobrowski) bądź zwracające uwagę, że rezerwy te są nadal nie wykorzystywane przy jednoczesnej tendencji do pierpania rozwoju gospodarczego kraju w oparciu o najprostszy lecz najdroższy sposób — to jest inwestycje.

Trudno w tej chwili przesądzić tempo wzrostu nakładów inwestycyjnych w latach 1966-1970 w stosunku do minionego pięcioletcia; wydaje się jednak, że nie powinno być ono niższe niż 45-50 proc., jeśli uwzględnimy fakt, że nakłady okresu 1961 — 1965 zwiększą się w stosunku do nakładów okresu 1956 — 1960 w rozmiarach 50 — 52 proc., a nakłady w okresie 1956-1960 wzrosły w stosunku do lat 1950-1955 w rozmiarach 55 proc.

POZOSTAŁE CZYNNIKI

Z pozostałych ważniejszych czynników wpływających już w chwili obecnej na kierunki przyszłego planu 5-letniego należy wymienić problemy handlu zagranicznego, a w tym zwłaszcza wieloletnie umowy dotyczące wymiany towarowej, zawarte z poszczególnymi państwami oraz regulującą kooperację i specjalizację produkcji w ramach RWPG.

Potrzeba spłacania kredytów zaciągniętych w poprzednich okresach nakazuje nadal zwiększanie eksportu w tempie przekraczającym wzrost

importu przy jednoczesnym dążeniu do zwiększenia wpływów z usług. Zawarte umowy przesądzą w poważnym stopniu rodzaje, kierunki i rozmiary produkcji szeregu artykułów, a w szczególności zakładają rozwijanie produkcji niektórych surowców i artykułów w stopniu przekraczającym potrzeby kraju oraz zwalniają od przygotowywania i uruchamiania niektórych rodzajów produkcji.

Ponadto wpływają zwiększając na niektóre rodzaje nakładów inwestycyjnych i powinny wpływać na zmniejszenie nakładów w tych dziedzinach, gdzie potrzeby kraju będą zgodnie z umowami zaspokajane z zagranicy. I wreszcie wpływają na rozmiary kredytów otrzymywanych przez Polskę (wzrost importu) oraz zwiększają rozmiary kredytów udzielanych przez Polskę (wzrost eksportu).

Konieczność kontynuowania w latach 1966-1970 działalności zmierzającej do rozszerzenia bazy materialno-technicznej rolnictwa pociąga za sobą szereg konsekwencji:

- wymaga odpowiedniego zwiększenia wysiłku inwestycyjnego, w szczególności zaś zwiększenia udziału rolnictwa w nakładach inwestycyjnych oraz zwiększenia nakładów na zakłady oducukujące sprzęt mechaniczny dla rolnictwa;
- wymaga zwiększenia produkcji traktorów, maszyn rolniczych i pasz wysokobiałkowych;
- wymaga odpowiedniego uwzględnienia w planie handlu zagranicznego importu sprzętu mechanicznego dla rolnictwa oraz pasz wysokobiałkowych.

Na zakończenie tego syntetycznego przeglądu czynników wpływających na kierunki i proporcje planu na lata 1966-1970 — należy wspomnieć o problemach związanych z poziomem siły nabywczej społeczeństwa oraz wzrostem spożycia, w tym wzrostem poziomu życia. Na koniec roku 1965 można się liczyć, że zasoby pieniężne ludności w gotówce i kasach oszczędnościowych wyniosą ok. 80 mld zł. Liczba ta przesądza w poważnym stopniu niezbędne rozmiary zapasów artykułów rynkowych.

Ponadto przewidywany na koniec roku 1965 poziom siły nabywczej społeczeństwa, związany z rosnącym ze wzrostem funduszu płac, określa minimalne rozmiary wartości dostaw artykułów rynkowych. I wreszcie — znane z dużym prawdopodobieństwem tempo wzrostu ludności w latach 1966-1970, wynoszące 5,6 proc., wskazuje, że fundusz spożycia dopiero powyżej tej liczby może dać poprawę stopy życiowej społeczeństwa.

STANISŁAW MARKOWSKI

* Por. C. Bobrowski „Nowe Drogi” 1/63, S. Markowski „Plany wieloletnie”, „Życie Gosp.” 5/63, J. Głowczyk, „Plan stabilny lecz elastyczny”, „Życie Gosp.” 6 i 7/63, M. Kalecki „O podstawowych zasadach planowania wieloletniego”, „Życie Gospodarcze” 2/63.

w ubiegłym tygodniu

ZAPASY POD KONTROLĄ RAD ROBOTNICZYCH

Nasza długotrwała akcja „Zapasy i kasapami” spotyka się z coraz szerszym oddźwiękiem w sferach gospodarczych. Ostatnio Prezydium i Komitet Wykonawczy Centralnej Rady Związków Zawodowych podjęły uchwałę mówiącą o zadaniach związków zawodowych i organów samorządu robotniczego w dziedzinie usprawnienia gospodarki materiałowej.

Uchwała, wychodząc z założenia, że oszczędność surowców można uzyskać przede wszystkim w zakładach pracy, stawia przed radami robotniczymi zadania przeprowadzenia społecznej kontroli stanu gospodarki materiałowej w przedsiębiorstwach. W myśl wytycznych wydanych do uchwały, kontrolą objęta zostanie gospodarka zapasami oraz materiałami i półfabrykatami w procesie produkcji, a także gospodarka paliwami i energią, narzędziami, oprządkowaniem i urządzeniami kontrolno-pomiarowymi. Społeczna kontrola tych podstawowych dziedzin, de-

cydujących o całokształt gospodarki materiałowej, rozpoczęła się z początkiem września br. i trwać będzie we wszystkich przedsiębiorstwach przemysłowych, budowlanych i transportowych do sierpnia 1964 r.

W wyniku kontroli odpowiednie organy samorządu robotniczego opracują programy usprawnienia gospodarki materiałowej w zakładach pracy. Zgodnie z ustawą o samorządzie robotniczym, dyrektorzy przedsiębiorstw będą zobowiązani do realizacji wniosków zawartych w programach.

Celem należytej koordynacji przebiegu społecznej kontroli gospodarki materiałowej powołany został zespół składający się z przedstawicielami CRZZ, Wydziału Ekonomicznego KC PZPR, NOT, ZMS, NIK, Komisji Planowania, Komitetu do Spraw Nauki i Techniki, Ministerstwa Finansów, Narodowego Banku Polskiego i Banku Inwestycyjnego oraz Państwowego Inspektora Gospodarki Paliwowo-Energetycznej. Przewodniczącym tego zespołu jest sekretarz CRZZ — Wiktor Obolowicz, Ponadto zorganizowane zostaną zespoły branżowe.

ZMIANY W KONTRAKTACJI BURAKA CUKROWEGO

Stosunkowo niedawno opublikowany był na naszych łamach artykuł pt.

„Buraczane memento” (nr 27/63), w którym wskazywaliśmy na szereg istotnych przyczyn zahamowania upraw buraka cukrowego w naszym kraju. Ostatnio KERM podjął uchwałę, która wprowadza korzystne zmiany w dotychczasowych warunkach kontraktacji oraz ustala konkretne zadania w zakresie produkcji maszyn i narzędzi potrzebnych do zmechanizowania uprawy, pielęgnacji i zbioru buraków oraz wyładunku ich na punktach odbioru.

W zakresie poprawy warunków kontraktacji uchwała przewiduje:

- wyłączenie plantacji buraczanych z wymiaru obowiązkowych dostaw zbóż i ziemniaków;
- przywrócenie dotychczasowych form udzielania plantatorom buraka bezprocentowych zaliczek kontraktacyjnych oraz zasad rozliczania za dostarczony surowiec (rozliczeń tych będą dokonywały cukrownie);
- bezpłatne zaopatrzenie w wysłoki.

Wiele korzystnych zmian wprowadza uchwała w dziedzinie odbioru surowca. Ujednolicono została przede wszystkim dopłata za dowóz buraka dla plantatorów w całym kraju — wynosić będzie już w roku następnym 70 gr za każdy kwintal i kilometr. W rejonach o wyjątkowo złych drogach może być podwyższona do 1 zł.

Zapłata za ręczny wyładunek buraków, w wysokości 60 gr na 1 q została rozszerzona na wszystkie pojazdy i miejsca wskazane przez cukrownie (dotychczas płacono za wyładunek surowca do wagonów, barek i pojazdów mechanicznych).

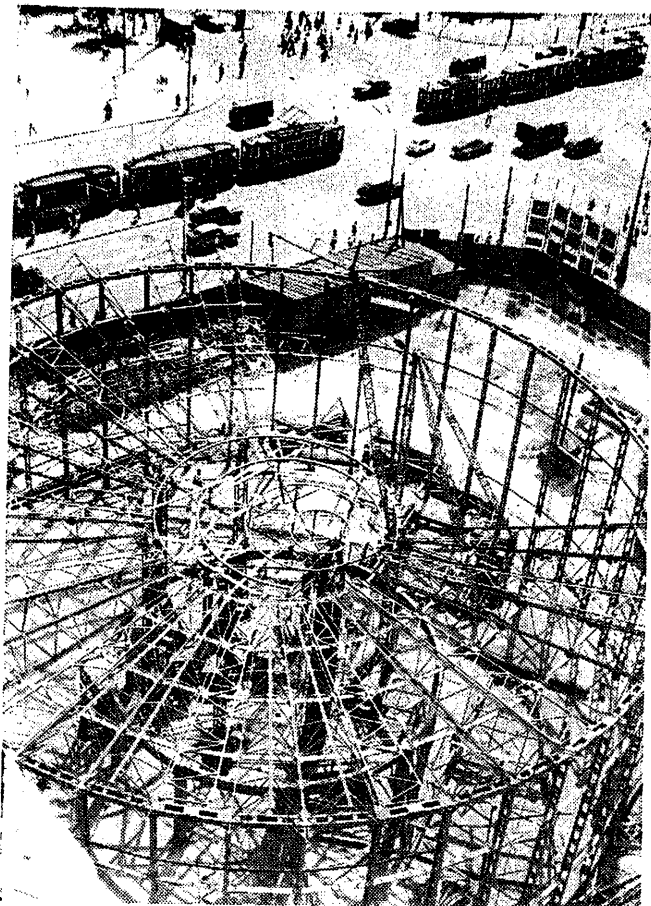
W razie konieczności wcześniejszego rozpoczęcia kampanii cukrownia będzie miała prawo wypłacania specjalnych premii w wysokości od 3 do 6 zł za 1 q surowca.

Utrzymana została również premia za dostawę buraków po 20 listopada.

Uchwała zatwierdza wreszcie dotychczasowe warunki nabywania nasion przez plantatorów oraz organizację ochrony plantacji przed szkodnikami roślin (cukrownia dostarcza środki ochrony po zniesionej cenie o 40 proc.).

Istotnym postanowieniem uchwały jest nakreślenie programu produkcji i zaopatrzenia plantatorów w niezbędne maszyny i narzędzia do uprawy, pielęgnacji i zbioru buraków cukrowych.

Uchwała zakłada także (przewidując na ten cel zwiększone środki finansowe) stopniową, systematyczną mechanizację prac przy zrywaniu i wyładunku buraka cukrowego, lepsze wyposażenie punktów odbioru, zwiększenie ich przepływności, co ma głównie na celu zaoszczędzenie cennego czasu plantatora.



I jednostek (Instytucji) nieprodukcyjnych, jak np.: zespół gmachów administracyjnych, szkół wyższych, dużych teatrów, zespół szpitali itp. dużych obiektów;

- dyrekcja budowy osiedli robotniczych (inspektorat inwestycji) powoływana dla przeprowadzenia budowy i rozbudowy osiedli, domów mieszkalnych oraz innych obiektów o charakterze mieszkaniowym, a także innych inwestycji, stosownie do oddzielnego porozumienia zainteresowanych władz zwierzchnich.

FORMA Powszechna I NIE Tania

W roku ubiegłym czynnych było ponad 200 jednostek nadzoru inwestycyjnego zależność centralnej, z tego:

- 35% stanowiły przedsiębiorstwa w budowie,
- 46% stanowiły komórki ruchowe w budowie,
- 19% stanowiły zarządy inwestycji.

Podane tu liczby nie obejmują dyrekcji budowy osiedli robotniczych (inspektorat inwestycji) oraz części zarządów inwestycji powiązanych z planami terenowymi. Odmienność form organizacyjnych oraz system finansowy, jak też rola i zadania dyrekcji budowy osiedli robotniczych wymagają oddzielnego omówienia.

Wszystkie te jednostki nadzoru realizowały w ubiegłym roku inwestycje o łącznej wartości kosztorysowej około 145 mld złotych, to jest prawie połowę inwestycji planu centralnego w kraju. Ta forma organizowania służb inwestycyjnych jest więc rozpowszechniona i posiada zastosowanie do większości poważnych inwestycji.

zróźnicowania tych kosztów, do których należy zaliczyć przede wszystkim wielkość inwestycji (im większa, tym koszty utrzymania powinny być relatywnie mniejsze) — możemy spotkać czynniki oddziałujące na kształtowanie się kosztów utrzymania w sposób subiektywny, np. w zależności od przynależności resortowej jednostki nadzoru inwestycyjnego.

Np. w roku 1962 aż 67 proc. jednostek nadzoru resortu Budownictwa i Przemysłu Materiałów Budowlanych planowało swoje koszty utrzymania w wysokości przekraczającej 1,5 proc. całkowitej wartości kosztorysowej realizowanych inwestycji, podczas gdy w skali krajowej udział jednostek o analogicznym wskaźniku kosztów utrzymania wynosił jedynie 46 proc. W odniesieniu do poszczególnych inwestycji omawiany wskaźnik jest jeszcze bardziej zróżnicowany. Rozpiętość jego wynosi od 0,4 proc. dla Elektrowni „Łagisza” do 5,9 proc. dla Kopalni Soli Potasowych w Kłodawie.

DROŻEJ, ALE NIE LEPIEJ

W ubiegłym roku zaznaczył się poważny wzrost kosztów utrzymania w przeliczeniu na jednego zatrudnionego w jednostce nadzoru. O ile w roku 1961 na 1 zatrudnionego przypadało 51,6 tys. złotych, to w roku 1962 już 58,5 tys. złotych, co daje 13,4 proc. wzrostu. Zjawisko to wystąpiło przede wszystkim w zarządkach inwestycji (19,5 proc. wzrostu) oraz w przedsiębiorstwach w budowie (17,3 proc.). Koszty jednostkowe w komórkach ruchowych w budowie pozostały w zasadzie na tym sa-

uprawnien służby inwestycyjnej w państwowych jednostkach organizacyjnych — warunkiem powołania przedsiębiorstwa w budowie jest posiadanie zatwierdzonego projektu inwestycyjnego. Zasada ta jest powszechnie łamana, o czym świadczą liczba 31 przedsiębiorstw w budowie (na istniejących obecnie 71) powołanych przed opracowaniem i zatwierdzeniem projektu inwestycyjnego danej inwestycji. W resortach Przemysłu Ciężkiego i Przemysłu Chemicznego zaledwie 1/7 wszystkich przedsiębiorstw w budowie posiadała zatwierdzone projekty inwestycyjne w momencie podpisania aktu erekcyjnego.

Zjawisko to jest w pewnym stopniu wyrazem ogólnego opóźnienia się dokumentacji dla nowych inwestycji. Przede wszystkim jednak stanowi ono odzwierciedlenie tendencji uciekania z etatami, funduszem plac i kosztami administracyjnymi na „garnuszek inwestycyjny”. Tendencja ta się w pewnym sensie zrozumiela, jeśli się zważy, że źródłem finansowania kosztów utrzymania są środki inwestycyjne o charakterze bezzwrotnym.

Wliczenie tych kosztów do wartości przyszłych środków trwałych i objęcie ich w tej drodze stawki amortyzacyjnej jest — po pierwsze — obciążeniem perspektywicznym, a — po drugie — niewspółmiernie małym i dlatego nieodczuwalnym. (Należy przy tym zauważyć, że koszty utrzymania „zwykłych” służb inwestycyjnych — tj. działów czy wydziałów inwestycji w przedsiębiorstwach — stanowią element kosztów bieżących; jako takie nie wchodzi też do wyceń obiektów majątku trwałego; jest to niewątpliwie pewna nie-

wielkość etatów i funduszu plac. Metodyka planowania zatrudnienia i funduszu plac oraz system bankowej kontroli nie uwzględniają w dostatecznym zakresie odmienności jednostek nadzoru inwestycyjnego na tle zarówno przynależności branżowej, jak i w porównaniu do budownictwa; do którego — w myśl zasad sporządzania rocznych planów gospodarczych — powinny być zaliczane. Sytuacja ta, jak też niewłaściwa postawa niektórych władz nadzórnych, doprowadza do przynależności jednostkom nadzoru limitów zatrudnienia i funduszu plac bez posiadania tu pokrycia w odpowiednich wskaźnikach NPG.

Trudno określić, w jakiej wysokości wydatkowany jest obecnie fundusz plac nie mieszczący się w globalnych wskaźnikach resortowych. Jest to jednak poważna część z kwoty około 200 milionów złotych, jaką wypłaca się przeciętnie co roku dla personelu jednostek nadzoru inwestycyjnego.

WZROST PLAC...

Analizując bliżej fundusz plac niestety zauważyć, że zarówno rozmiary zatrudnienia, jak i średnia płaca, mają stałą tendencję wzrostu. W roku 1961 przeciętne zatrudnienie w jednostce nadzoru wynosiło 26,3 osoby; w roku 1962 wskaźnik ten wzrósł do 29,8 to jest o 9,5 proc. A przystosowanie nie znajduje uzasadnienia w rozmiarach obsługiwanych przez te jednostki nakładów inwestycyjnych; w ubiegłym roku nastąpił tu nawet spadek (wskaźnik nakładów inwestycyjnych na 1 pracownika jednostki nadzoru wynosił w roku 1961 — 3,654 tys. zł, w roku 1962 — 2,872 tys. złotych).

Równocześnie z wykazaniem powyższej „spadkiem „wydajności” zmieniła się niekorzystnie również struktura zatrudnienia. Udział inspektorów nadzoru technicznego w ogóle zatrudnionych zmniejszył się bowiem z 23 proc. w roku 1961 do 20 proc. w roku 1962, wzrósł natomiast odsetek personelu administracyjno-biuroowego.

Co się tyczy średniej płacy — jej wzrost za rok ubiegły w porównaniu do r. 1961 wynosił około 5 proc. Średnia płaca w roku 1962 wyniosła 2,797 złotych (bez wypłat z bezosobowego funduszu plac i bez premii specjalnych nie objętych preliminarzami kosztów utrzymania np. za oddanie obiektów do użytku). W poszczególnych rodzajach jednostek nadzoru średnia ta wynosiła: w przedsiębiorstwach w budowie — 2,678 zł, w zarządkach inwestycji — 2,811 zł, w komórkach ruchowych w budowie — 3,024 zł. Dominującą jest grupa jednostek w przedziale od 2,501 do 3,000 złotych.

ROZPIĘTOŚĆ

Porównanie średniej płacy jednostek nadzoru z średnią płacą pracowników inżynieryjno-technicznych i administracyjno-biurowych w przemyśle za rok 1961 wykazuje przewagę tej pierwszej o 7 proc. W poszczególnych resortach przewaga ta wynosi od 96 zł (przemysł chemiczny) do 404 zł (przemysł spożywczy). Jedynie w górnictwie i energetyce proporcje te są odwrotne.

Istnieje również bardzo duża (140 proc.) rozpiętość, gdy porównujemy poszczególne jednostki nadzoru między sobą. Takie zróżnicowanie nie zawsze znajduje uzasadnienie w kwalifikacjach pracowników czy w charakterze realizowanych inwestycji, a najczęściej wynika jedynie z przynależności resortowej. To ostatnie kryterium nie może być czynnikiem obiektywnym, bowiem wielkość czynności w jednostkach nadzoru posiada duży stopień podobieństwa bez względu na przynależność branżową czy resortową.

*

Przedstawione tu niektóre wybrane zagadnienia, odnoszące się do jednostek nadzoru wskazują na pilną potrzebę zajęcia się tym odcinkiem działalności gospodarczej. Tym bardziej, że omawiana forma organizowania służby inwestycyjnej jest coraz chętniej widziana tak przez inwestorów, jak i przez władze zwierzchnie.

O KOSZTOWNYM NADZOR

O KOSZTACH inwestycji pisano już wiele. Najczęściej autorzy artykułów podnoszą tę tematykę zatrzymując się na podstawowych rodzajach nakładów inwestycyjnych, to jest na robotach budowlano-montażowych oraz zakupach maszyn i urządzeń. Znacznie mniej miejsca i czasu poświęca się — jak dotąd — analizie prawidłowości kształtowania się tzw. pozostałych nakładów stanowiących średnio 6—8% całości nakładów inwestycyjnych gospodarki uspołecznionej.

Zalicza się tu koszty: dokumentacji projektowo-kosztorysowej, prac geologicznych i wieńców dokumentacyjnych, nadzoru inwestycyjnego, wywłaszczeń nieruchomości, szkolenia i przyczerzenia kadr do produkcji w nowo budowanych obiektach oraz próbnego rozruchu tych obiektów i inne. Ważną pozycję w tej grupie stanowią koszty opracowania dokumentacji projektowo-kosztorysowej oraz koszty nadzoru inwestorskiego nad przebiegiem robót budowlano-montażowych jak też koszty utrzymania tzw. jednostek nadzoru inwestycyjnego.

ZADANIA I FORMY JEDNOSTEK NADZORU

Do zadań większości jednostek nadzoru inwestycyjnego należy:

- zabezpieczenie dokumentacji projektowo-kosztorysowej, wykonawstwa robót bud.-montaż. oraz dostaw maszyn i urządzeń technicznych,
- sprawowanie nadzoru inwestorskiego nad prowadzonymi robotami,
- dokonywanie odbiorów robót i dostaw,

- zawieranie umów i przeprowadzanie rozliczeń inwestycyjnych,
- wykonywanie prac planistycznych i sprawozdawczych,
- przeprowadzanie prób technicznych, organizowanie rozruchu oraz przygotowywanie załogi dla nowo uruchamianych obiektów.

Jednostki nadzoru stanowią rodzaj służb inwestycyjnych, których koszty utrzymania obciążają środki inwestycyjne (w przeciwieństwie do komórek organizacyjnych przedsiębiorstw lub instytucji, zajmujących się działalnością inwestycyjną; ich koszty utrzymania obciążają środki obrotowe lub bieżące budżetu inwestora). Formy organizacyjne służb inwestycyjnych zależą od rodzaju inwestycji i od rozmiaru działalności inwestycyjnej.

Jednostki nadzoru mogą przyjmować następujące formy organizacyjne:

- przedsiębiorstwo w budowie powoływane do inwestycji produkcyjnych, których eksploatacja przewidziana jest w formie odrębnych przedsiębiorstw państwowych;
- komórka ruchowa w budowie (zakłady, wydziały, oddziały w budowie) powstająca dla inwestycji czynnych przedsiębiorstw produkcyjnych ulegających znacznej rozbudowie;
- zarząd inwestycji — powoływany dla realizacji inwestycji, polegających na budowie przedsiębiorstw

Według zbiorczych zestawień kosztów pełne wydatki (tzn. za wszystkie lata działalności) z tytułu kosztów utrzymania wyżej wymienionych jednostek nadzoru inwestycyjnego planowane były w wysokości około 2 mld złotych, tj. ca. 1,4% wartości kosztorysowej realizowanych inwestycji. Faktycznie jednak wypłaty dokonane w latach 1955—1962 wskazują, że wskaźnik ten jest znacznie wyższy, bowiem waha się w granicach 1,7 — 2,5%, co odpowiada kwocie 2,5 — 3,6 mld złotych. Można więc przyjąć, że średnie przekroczenie sum planowanych wynosi około 50%, tj. w tym przypadku ca. 1 miliard złotych. Jest to zatem niebagatelna wysokość środków inwestycyjnych. Tym bardziej, jeśli się zważy, że na koszty utrzymania jednostek nadzoru inwestycyjnego składają się w 2/3 części personelu administracyjno-biuroowego i inżynieryjno-technicznego.

RESORTOWE ZRÓŻNICOWANIE

Wskaźnik udziału kosztów utrzymania nadzoru w całkowitej wartości kosztorysowej inwestycji realizowanych przez jednostki nadzoru jest poważnie zróżnicowany. Obok uzasadnionych przesłanek

mym poziomie, ale należy pamiętać, że już w roku 1961 były one stosunkowo wysokie.

Wzrostowi całkowitych i jednostkowych kosztów utrzymania nie towarzyszy ogólna poprawa pracy jednostek nadzoru. W działalności inwestycyjnej bieżącej pięciolatka, poza pewną poprawą na odcinku przygotowania dokumentacji projektowo-kosztorysowej, nie obserwujemy bowiem poprawy wyników pracy służb inwestycyjnych ani też podniesienia efektywności inwestowania.

Szczególnie wiele do życzenia pozostawia zaopatrzenie inwestycji w maszyny i urządzenia techniczne, jak też gospodarka utrzymującymi się w tym zakresie zapasami, zapewnienie niezbędnej mocy przerobowej przedsiębiorstw budowlano-montażowych (przyczyna nądująca się w zasadzie poza możliwościami oddziaływania inwestora) oraz dotrzymywanie cykli budowy i dochodzenia do produkcji docelowej zakładów oddanych do eksploatacji.

UCIECZKA „NA INWESTYCYJNY GARNUSZEK”

Istotnym czynnikiem wzrostu kosztów utrzymania jednostek nadzoru jest wydłużanie cykli realizacji inwestycji. Jak wiadomo bowiem — koszty te mają charakter kosztów stałych, których rozmiary zależą nie tylko od rodzaju i wielkości inwestycji, ale również (a często przede wszystkim) od długości okresu działania jednostek nadzoru, który z kolei powiązany jest z cyklem realizacji inwestycji. Dotykamy w tym miejscu szerokiej problematyki „życiowej” jednostek nadzoru.

W myśl obowiązującego zarządzenia Nr 141/58 Prezesa Rady Ministrów w sprawie organizacji i

konsekwencji w ewidencji kosztów i ich rozliczaniu).

BYŁE — JAK NĄDŁUŻEJ

Określone wyprzedzenia powołania jednostki nadzoru w stosunku do terminu rozpoczęcia inwestycji jest uzasadnione, jako że zadania służby inwestycyjnej polegają m.in. na właściwym przygotowaniu budowy do realizacji. W praktyce jednak, na skutek działania wspomnianych wyżej antybodźców, tworzy się jednostki nadzoru z kilkuletnim wyprzedzeniem (np. Fabryka Materiałów Wyrobów Ciężkich w Kole, Olsztyńskie Zakłady Opon Samochodowych i inne). A przecież do czasu powołania przedsiębiorstwa w budowie — obowiązki inwestora może i powinna pełnić jednostka nadrzędna poprzez swoją komórkę inwestycyjną, a przed utworzeniem tzw. komórki ruchowej w budowie — właściwa służba inwestycyjna przedsiębiorstwa.

Równocześnie z przedwczesnym powoływaniem jednostek nadzoru inwestycyjnego obserwuje się dążenie do utrzymania ich działalności w możliwie najdłuższym okresie czasu. Sprzyja temu stosunkowo enigmatyczne określenie w przepisach kryteriów likwidacji (przekształcenia) tej formy organizacyjnej służby inwestycyjnej. Do warunków sprzyjających można również zaliczyć niedostateczną kontrolę zjednoczeń i ministerstw w tym przedmiocie, a zwłaszcza w odniesieniu do komórek ruchowych, które jako jednostki organizacyjne przedsiębiorstwa mogą być tworzone wyłącznie w oparciu o decyzję dyrektora.

MILIONY BEZ POKRYCIA

Główne niedociągnięcia władz nadzórnych wobec wszystkich rodzajów jednostek nadzoru polegają na niedostatecznej analizie wielkości i struktury kosztów utrzymania (np. przy zatwierdzaniu rocznych preliminarzy kosztów) oraz

Spróbujmy bez monopolu

(Artykuł dyskusyjny)

Przemysł maszynowy wykonuje wyroby od śrubki do okrętu. Wyroby te stale zmieniają się. Jedne przestają się produkować, inne nowe wchodzi do produkcji, a i te, których nazwy pozostają, zmieniają swój kształt, właściwości i zakres użytkowania; zmienia się konstrukcja, zmienia się ciągle technologia.

Życie wymaga stałej obniżki kosztów wytwarzania, wzrostu wydajności pracy. Tymczasem w znacznej ilości zakładów trudno stwierdzić obiektywnie pozytywne wyniki wobec zachodzących ciągle zmian. Nie więc dziwnego, że wychodzą na „aw trudności w zarządzaniu tym przemysłem. Ministerstwo ustala limity funduszu plac, zatrudnienia, ogranicza przydziały materiałów reglamentowanych, wyznacza zakłady szeregu wskaźników dyrektywnych, podwyższa plany produkcji. W ten sposób dąży się do zwiększenia wydajności, obniżenia kosztów wytwarzania, zużycia materiałów itd., lecz coraz bardziej staje się jasne, że metody te nie są skuteczne. Wiele zakładów obchodzi narzucone wskaźniki różnymi drogami, mniej lub więcej kolidującymi z dobrymi obyczajami i — w rezultacie — Ministerswo często łudzi się podawanymi przez nich osiągnięciami. Coraz bardziej jest widoczne i to szczególnie w przemyśle maszynowym, że dziesiątki różnych ograniczeń i wskaźników nie przyczyniają się do radykalnej poprawy jego stanu.

To wszystko dowodzi, że obecny system zarządzania i struktura orga-

nizacyjna w przemyśle maszynowym są niewłaściwe. Jaka na to rada? Jakże podstawowe kryteria oceny działalności przedsiębiorstwa wprowadzić w miejsce obecnie obowiązujących? *

Najbardziej obiektywnym miernikiem wydaje mi się koszt własny wyrobu. W nim mieszczą się wszystkie wskaźniki powszechnie u nas stosowane. Jeśli jest za wysoka robocizna, jeśli zużyto za dużo ciepła za kosztowny materiał — wyrob jest za drogi. Taki sam wpływ na koszty mają: wykorzystanie maszyn, powierzchnię, zużycie energii, wszelkiego rodzaju narzędzi, materiałów pomocniczych itd.

Obliczenie jednak optymalnego kosztu własnego jakiegoś wyrobu jest właściwie zadaniem niewykonalnym. Oceny optymalnego kosztu własnego wyrobu w przemyśle maszynowym można dokonać obiektywnie jedynie przez porównanie z kosztem własnym tego wyrobu w innym zakładzie.

Zagadnienie jest znacznie prostsze w takich gałęziach wytwórczości, jak hutnictwo, elektrownie, cementownie itd., w których zawsze można porównać koszty produkcji. W przemyśle maszynowym, przy obecnej jego organizacji, jest to możliwe tylko wyjątkowo. Każdy niemal zakład wykonuje wyroby, których nikt inny w Polsce nie wytwarza. Gdy wykonuje te same wyroby bez zmiany w ciągu kilku lat można ostatecznie stwierdzić obniżanie się tych kosztów, ale to wcale nie oznacza, że są najniższe w każdym roku, a nawet przy znacznej

obniżce w ciągu lat aż nadto często produkuje się je za drogo; wiemy to m. in. z porównania pracochłonności poszczególnych wyrobów naszych z zagranicznymi. A wiadomo, że pracochłonność bezpośrednia, to tylko cząstka kosztów wytwarzania.

Koszt własny (a zatem i cena) daje rzeczywisty pogląd na realne efekty przedsiębiorstwa, ale zasadniczym warunkiem jest produkowanie wyrobów tych samych lub bardzo zbliżonych przez kilka przedsiębiorstw i możliwość wyboru z gwarantowaną nabywcą. Porównanie cen wyrobów produkowanych przez różne zakłady daje obiektywną ocenę, który z nich posiada lepsze wskaźniki cząstkowe.

Należałoby więc zerwać z monopolami w pewnej części produkcji przemysłu maszynowego i w tym zakresie dążyć do przejścia z panującego obecnie rynku producenta do rynku nabywców. Zdaje sobie sprawę, że jest to zadanie bardzo trudne i skomplikowane. Ale trudno by szukać w gospodarce zadań łatwych i prostych. Obecnej zaś sytuacji długo tolerować nie można, a przy tym wiadomo, iż zakłady przemysłu maszynowego nie wykorzystują w pełni swych zdolności produkcyjnych.

Ktoś od razu podniesie zarzut: gdzie specjalizacja i koncentracja produkcji oraz zasady centralnego planowania?

Planowanie centralne powinno obejmować produkcję zakładów finansowych, gdzie konkurencja byłaby

w zasadzie wyłączona. Wszystkie inne zakłady — półwyroby, zespoły i części — musiałby zabezpieczać swoje plany przez starania o uzyskanie zleceń z zakładów wyrobów finalnych lub innych odbiorców. Tego typu zakłady powinny ze sobą konkurować.

Przy obecnej naszej organizacji przemysłu maszynowego — zjednoczeń jednorozmiarowych — zlecenie na wykonanie jakiegos wyrobu otrzymywałby w ramach zjednoczenia ten zakład, który wykona go najtaniej. W każdej niemal branży są dwa, a nawet więcej, zakłady, które mogą produkować ten sam wyrob, co można by wykorzystywać. Oczywiście, zdejemy sobie sprawę, że przypadki te byłyby obecnie bardzo nieliczne. Jednak nawet te wyjątki zaczęłyby wpływać na zmianę mentalności kierowników i innych zakładów.

Na znacznie większą skalę można wprowadzić już obecnie zasady ścigania ofert na półfabrykaty — odlewki, odkuwki, wytłoczki, zespoły i części maszyn, szczególnie produkowanych przez małe zakłady terenowe czy spółdzielcze. Wprowadzenie tego zwyczaju, zwłaszcza w grupach, w których występuje choćby nieznaczny nadmiar produkcji, niewątpliwie zmieniłoby nastawienie zakładów i zmusiłoby je do rozważań ekonomicznych, które obec-

nie przeważnie lekceważą. Zakłady produkcji finalnej będą wówczas starać się o zakup półfabrykatów, części i zespołów u najtańszych i najlepszych wykonawców; niewątpliwie wytworzy się atmosfera: „produkujcie źle i drogo — „wypadniecie” z produkcji, produkujcie tanio i dobrze — macie stałego odbiorcę.

Nie środki administracyjne, nie nakazy z góry, które — jak to nieraz stwierdzamy — są bezskuteczne, lecz samo życie powinno zmuszać zakłady do polepszania organizacji, do postępu technicznego i do oszczędności na każdym odcinku.

Jest jasne, że proponowana zmiana może być przeprowadzona obecnie tylko na pewnych odcinkach, gdzie są już grupy fabryk produkujące podobne wyroby. Należy rozpocząć ten eksperyment zaczynając od najniższych komórek, od małych zakładów produkujących części i zespoły.

KAZIMIERZ SZWABOWICZ

* MPC przystąpiło już do usprawniania metod planowania w przemyśle maszynowym (patrz: Ludwik Kozłowski „Nowe metody planowania w przemyśle maszynowym”, nr 30/3 ZG), niemniej drukujemy wciąż głosy dyskusyjne na ten temat. Mimo bowiem opracowania wspomnianych projektów — problem wymaga nadal wieloletniego badania i ewentualnie uzupełnień zarówno w obecnej fazie przygotowania, jak i w okresie eksperymentowania, który ma się rozpocząć 1.1.1964 r. (Red.).

Wyniki konkursu na pracę o etyce zawodowej inżynierów i techników rolnictwa

- Na konkurs o etyce zawodowej inżynierów i techników rolnictwa, zorganizowany przez Towarzystwo Kultury Rolniczej przy udziale II innych organizacji społecznych, nadesłało 22 prace. Sądz konkursowy pod przewodnictwem p. Władysława Bieleckiego po rozpatrzeniu tych prac na 6 posiedzeniach zdecydował nagrody I stopnia nie przyznawać. Postanowiono zaś przyznać jedną nagrodę II stopnia oraz dwie nagrody III stopnia. Po otwarciu kopert stwierdzono, iż zdobywcami nagród zostali:
- 1. Władysław Jodko (godło „30”)
 - 2. Bolesław Paszkowski (godło „Paszkowski”)
 - 3. Anna Sokółowska (godło „Zwolińska”)
 - 4. Kazimierz Wojciechowski (godło „Kawoj”)
 - 5. „Rolnik”

ŻYCIE GOSPODARSTWA

O racjonalny wybór

(Artykuł dyskusyjny)

HENRYK HERMANOWSKI

PRAKTYKA przemysłowa wykazuje, że wdrażanie nowej techniki w przedsiębiorstwach przemysłowych wiąże się z kosztami, a nie z korzyściami.

Stosowany obecnie w przemyśle system plac i premiowania uzależnia szereg korzyści materialnych od wykonania i przekroczenia planu produkcji globalnej, na ogół dość napiętego. Wdrożenie postępu technicznego w postaci nowych urządzeń produkcyjnych czy doskonalonych, ale nieopanowanych przez załogę metod wytwarzania pociąga za sobą pewne zakłócenie w normalnym przebiegu procesu produkcyjnego, zagraża wykonaniu norm przez robotników, planu produkcyjnego przez przedsiębiorstwo, narusza na szwank interesy materialne załogi.

Ponadto, jak wiemy, praca przedsiębiorstwa jest oceniana i wyniki jej są rozliczane tylko za okres roczny. W konsekwencji koszty i straty, związane z wdrożeniem nowej techniki, obciążają głównie wyniki finansowe danego roku. Korzyści natomiast, które przynosi postęp techniczny, występują zazwyczaj później i utrzymują się przez szereg lat. Przedsiębiorstwo mogłoby się w zasadzie decydować na pewne dożalanie ofiary na rzecz przyszłych, znaczniejszych i długotrwałych korzyści. Nie sprzyja temu jednak zmienność stosowanych w przemyśle zasad planowania i premiowania. Kierownictwo i załoga przedsiębiorstwa nie mają pewności, czy korzyści, zapewnione przez zastosowanie innowacji, nie będą zniwelowane drogą zastrzeżenia w następnym roku zadań planowych, zmiany zasad tworzenia funduszu zakładowego, systemu premiowania.

Realizacja postępu technicznego w tych warunkach następuje w wielu przypadkach głównie dzięki inicjatywie i śmiałości kierownictwa przedsiębiorstwa i ofiarności załogi.

Przygotowywana reforma zasad finansowania postępu technicznego i ekonomicznego¹⁾ zapowiada dużą poprawę tego stanu. Niektóre ważne dla gospodarki narodowej przedsięwzięcia organizacyjno-techniczne będą w całości lub częściowo finansowane z Funduszu Postępu Technicznego i Ekonomicznego. Z FTE będą mogły być również pokrywane straty, powstające przy produkcji nowych wyrobów. W szerszym stopniu będą stosowane nagrody dla bezpośrednich twórców nowej techniki.

Reforma ta ma jednak z natury rzeczy zasięg ograniczony. Nie obejmuje ona ogólnych zasad planowania oraz systemu premiowania załogi. Nie rozwiązuje zatem w pełni wyłaniających się na tym tle sprzeczności między interesem ogólnym, a interesem grupowym załogi przedsiębiorstwa. Nie zmienia zasadniczo faktu, że na ogół ryzyko postępu technicznego obciąża głównie przedsiębiorstwo przemysłowe, w korzyściach zaś uczestniczą całe społeczeństwo.

POSTĘP TECHNICZNY A INWESTYCJE

Efekty produkcyjne, które przynosi postęp techniczny, mogą być zazwyczaj uzyskane również skuteczniej poprzez nowe inwestycje. Co więcej, alternatywa inwestycji nie zawiera w zasadzie elementu ryzyka.

Zapewniają one powiększenie mocy produkcyjnych w sposób dla przedsiębiorstwa przemysłowego raczej korzystniejszy. Niewątpliwie wygodniej jest zamienić modernizację istniejących urządzeń produkcyjnych czy intensyfikację procesu wytwarzania — za instalowanie dodatkowych nowych maszyn czy wybudowanie nowego oddziału produkcyjnego. Budowa nowych obiektów dokonywana jest zwykle przez obcych wykonawców, nie obciąża zatem funduszu plac przedsiębiorstwa. Nie wpływa też na zakłócenia w produkcji, nie zagraża premii, fundusze zakładowe nie kosztuje. Niemal wszystkie obciążenia z tego tytułu spadają na całe społeczeństwo, a korzyści w największym stopniu przypadają przedsiębiorstwu.

Istnieje zatem pewnego rodzaju sprzeczność między inwestycjami a postępem technicznym. Sprzeczność ta jest stosownie do formy zachęty materialnej nie rozwiązywalna. System ten obejmuje pono 80 rodzajów nagród i premii, które mają stymu-

ować postęp techniczny i ekonomiczny²⁾. W działaniu swoim nie są jednak one skoordynowane, nie stwarzają właściwie rozumianego bodźca ekonomicznego polityki intensyfikacji produkcji przemysłowej.

Wyda się, że pojęcie bodźca ekonomicznego nie ogranicza się tylko do zachęty materialnej. O. Lange pojęcie to określa w sposób następujący: „Sytuację pobudzającą ludzi do realizacji określonego celu działalności gospodarczej nazywamy bodźcem ekonomicznym”.

A zatem pewne „sytuacje” niejako automatycznie przesądzą o wyborze przez ludzi takiej czy innej drogi działania lub zaniechania. Właściwa polityka gospodarcza powinna zmierzać do wytworzenia takich „sytuacji”, w których racjonalny wybór byłby zderzaniem między realizacją określonego celu, w naszym przypadku przesądzałby preferencje postępu technicznego przed alternatywą inwestycji — i to w dobrze rozumianym interesie własnym przedsiębiorstwa.

W rozwiązywaniu tak postawionego problemu można by oprzeć się na wynikach niedawnej dyskusji ekonomistów radzieckich nad koncepcją E. G. Libermana, który, jak wiadomo, zaproponował³⁾ m. in. ustalenie dla przedsiębiorstwa jednego funduszu (dla wszystkich rodzajów bodźców materialnych), opartego na wieloletnich normalnych (zróżnicowanych w poszczególnych gałęziach przemysłu) udziału przedsiębiorstwa w realnie zaplanowanym i faktycznie osiągniętym zysku; zysk ten obliczany by w procentach od wartości środków trwałych i obrotowych przedsiębiorstwa (co zahamowałoby tendencje do forsowania inwestycji).

Dyskusja nad tą koncepcją była bardzo szeroka i ożywiona. Większość dyskutantów zaakceptowała ogólne zasady projektu. Wysznięto jednak też pewne zastrzeżenia.

W naszym kraju zasada powiązania zainteresowania materialnego pracowników z zyskiem przedsiębiorstwa od dawna już została wprowadzona w praktyce przemysłowej. Co więcej, kategoria zysku została odpowiednio dostosowana do zasad gospodarki socjalistycznej. Zysk „zwyfikowany” przedsiębiorstwa nie obejmuje tych korzyści finansowych, które nie zostały przez przedsiębiorstwo bezpośrednio i rzetelnie wypracowane (np. wskutek zmian cen, taryf, „spekulacji” asortymentowych itp.).

Część „zwyfikowanego” zysku przedsiębiorstwa przeznaczana się, jak wiemy, na utworzenie funduszu zakładowego, stanowiącego głównie źródło bezpośrednich i pośrednich świadczeń dodatkowych na rzecz załogi.

System ten wykazuje jednak braki. Utworzenie funduszu zakładowego uwarunkowane jest wykonaniem planu produkcji globalnej, co skłania do ukrywania rezerw. Ponadto zasady tworzenia funduszu tego ulega zmianie z roku na rok, co hamuje stosowanie przedsięwzięć długofalowych, przede wszystkim postępu technicznego.

Wreszcie — nie bierzemy pod uwagę, jaki nakład pracy uprzedmiotowionej wykorzystywany był w przedsiębiorstwie dla osiągnięcia danego wyniku, co pobudza raczej do ekstensywnych, niż intensywnych metod gospodarowania, w szczególności do forsowania inwestycji.

PROPOZYCJA

Oporając się jednak na koncepcję E. G. Libermana (i częściowo ją modyfikując) można by chyba zaproponować pewne usprawnienie systemu wdrażania nowej techniki w przemyśle, stworzenia określonej „sytuacji”, która by stanowiła istotny bodziec ekonomiczny do powszechnej i pełnej realizacji polityki przemysłowej państwa w tym zakresie⁴⁾.

Bodźcem ekonomicznym w tym rozumieniu mogłoby być ściśle i bezpośrednio powiązanie zysku przedsiębiorstwa z wartością posiadanych środków trwałych, ewentualnie i obrotowych — wprowadzenie pewnego rodzaju oprocentowania tych środków.

Wyniki pracy przedsiębiorstwa w postaci osiągniętego zysku niewątpliwie w odpowiednim stopniu są uzależnione od stanu technicznego uzbrojenia pracy, tzn. w ujęciu uproszczonym — od wartości posiadanych środków trwałych. Środki te nie są własnością przedsiębiorstwa, stąd też odpowiednia część zysku powinna być zastrzeżona na rzecz państwa. Udział ten powinien być stały, powinien wyrażać się w postaci pewnego procentu w stosunku do wartości środków trwałych. Stopa oprocentowania środków trwałych powinna być odpowiednio zróżnicowana w poszczególnych gałęziach przemysłu czy nawet przedsiębiorstwach przemysłowych.

Podstawą orientacyjną do określenia stopy oprocentowania mogłaby być dotychczasowa relacja udziału państwa w zyskach przedsiębiorstwa do wartości majątku trwałego. Oprocentowanie obejmowałoby również środki trwałe nieczynne oraz inwestycje w toku realizacji — i to według stopy odpowiednio wyższej. Reszta zweryfikowanego zysku powinna być pozostawiona do dyspozycji przedsiębiorstwa i stanowić podstawowe źródło dodatkowych świadczeń materialnych na rzecz pracowników, którzy w największym stopniu przyczynili się do wyników pracy przedsiębiorstwa.

Stosowanie takiej zasady stworzy „sytuację”, w której korzystniej będzie uruchomić istniejące rezerwy, stosować intensywnie metody pracy, wdrażać jak najszybszy postęp techniczny, a inwestycje realizować tylko w oparciu o ścisły rachunek ekonomiczny i to w tempie jak najszybszym. Zasady te powinny być możliwie stabilne.

Pozostawienie pewnej swobody przedsiębiorstwu w zakresie systemu premiowania, przy zastrzeżeniu określonej roli samorządu robotników nie grozi poważniejszymi odchyleniami od zasad ogólnej polityki plac.

¹⁾ „Życie Gospodarcze” nr 27/1963 „W ubiegłym tygodniu”.

²⁾ M. Misiak i W. Szyndler-Głowacki: „A jednak bodziec”, „Życie Gospodarcze” nr 16/1962.

³⁾ O. Lange: „Ekonomia polityczna” t. I. PWN W-wa 1959, s. 59.

⁴⁾ E. G. Liberman: „Plan, zysk, premia”, Prawda nr 252 IX, 1962.

⁵⁾ Próby usprawnienia systemu planowania zostały już podjęte przez szereg resortów; patrz m. in. w nr 30/63 art. L. Kazalskiego pt. „Nowe metody planowania w przemyśle maszynowym”. Niemniej dyskusja na ten temat trwa.

DOKONCZENIE ZE STR. 1

aktem mniej lub bardziej dobrej woli rady zakładowej, ale obowiązkiem instytucji, na którą zostanie on nałożony.

Z otrzymanych sygnałów można wnioskować, że wiele rad zakładowych dysponuje znacznymi środkami, które mogłyby przeznaczyć na poprawę warunków życia pracowników sytuowanych w zakładach. Środki te pozostają jednak często nie wykorzystane, bo brak rozeznania, komu należało by przekazać, a wchodzący ewentualnie w rachubę pracownicy sami się nie zgłaszają, nie wiedząc czy im pomoc przysługuje, czy nie spotkają się z odmową, czy nie spotkają się z konkurencją rodzin jeszcze bardziej potrzebujących. W innych natomiast przypadkach zgłaszają się po pomoc do rad zakładowych pomocy tej nie otrzymują, bo rada akurat nie ma pieniędzy, lub otrzymują ją w rozmiarach zbyt szczupłych.⁶⁾

Przesunięcie więc pomocy rodzinom najgorzej sytuowanym w kierunku świadczeń socjalnych byłoby chyba dużym postępem na tym odcinku.

WROCŁAWSKI PRZYKŁAD

Ciekawym przykładem trafnego wyboru form poprawy warunków życia najgorzej sytuowanych rodzin jest Inicjatywa Miejskiej Rady Narodowej we Wrocławiu. Jak wynika ze wspomnianego już artykułu rozpoczęto tam od rejestracji przez przedsiębiorstwa osób żyjących w rodzinach utrzymujących się z dochodów do 400 zł miesięcznie⁷⁾. Następnie w myśl zasady pomóż sobie sam, podjęto uchwałę zobowiązującą zakłady pracy do przeszkolenia pracowników żyjących w najgorzej sytuowanych rodzinach, tak aby mogli oni więcej zarobić. Zdecydowano też, że rodziny objęte rejestrem otrzymają ogródki działkowe w pierwszej kolejności. Określono też zestaw uprawnień do korzystania z różnych form pomocy rodzinom tym przysługujących (wyższe stypendia dla dzieci, pierwszeństwo w zakupie artykułów przeznaczonych itp.). Tak, aby rodziny te wiedziały jakie świadczenia im przysługują.

Zrozumiałe jest, że świadczeń tych wobec braku decyzji o zasadach ich finansowania, nie mogło być wiele. Pierwszy krok został jednak zrobiony. Wykazano, że sporo można tu zrobić bez centralnie podejmowa-

Jakkolwiek buńczucznie i zrywająco by się tę akcję nazwało — zwycięstwem ona nie jest. Ani jej inicjatorzy, ani organizatorzy, ani wreszcie sami bohaterowie nie ludzą się: ich akcja jest mierzalnym wyprzedzeniem się z trudności, upartym szukaniem wyjścia z kryzysu, odważnym wyborem najmniejszego zła — ale nie zwycięstwem.

Na wiosnę Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Gdańsku alarmowało: przydziały w niebezpieczeństwie! I zaraz potem rzuciło apel: „Sami budujemy — sami mieszkamy”.

POTRZEBA MATKĄ WYNAŁAZKÓW

Oto lapidarny sens tej akcji: opóźnienia wynikły z ostrej zimy i z braku robotników budowlanych na Wybrzeżu nadrobić udziałem samych przyszłych mieszkańców.

Jak zwykle rodzicami tego wynalazku były: potrzeba i przypadek. Przypadkiem sekretarz Prezydium MRN, tow. Jurjew, przypomniał sobie, że podobną ideę stosuje się w Leningradzie, gdzie był kiedyś wycieczką działaczy rad miejskich. Zanim jednak zagłębimy się w ciekawą technikę wprowadzenia tej idei w życie — rozszyfrujmy drugiego rodzica, potrzebę. Czy była aż tak paląca?

Wczesną jesienią 1962 roku „wyszli” pierwszy oszczędny budynek projektu inż. arch. Karwowskiego. Karwowski jest autorem sławnych i pięknych gdańskich wieżowców, teraz — stosownie do zmienionej zamówienia społecznego — stworzył budynek prosty, skromny i tani. Natychmiast zapadła decyzja powołania go na nowych gdańskich osiedlach.

15 października przedsiębiorstwo weszło na plac budowy, uprzednio już w rekordowym tempie wyulasszony, uzbrojony i przygotowany przez DBOR. Trwały pierwsze prace ziemne, kiedy i sekretarz Komitetu Wojewódzkiego partii na wiecu w stożni zapowiadał:

— Jesienią przyszłego roku na osiedlu Oliwa-Piastowska ludzie już będą mieszkali.

Dyrekcja Zjednoczenia i przedsiębiorstwa stanęły przed nie byle jakim dylematem: z jednej strony wiązały ich słowa sekretarza KW, z drugiej zarządzenia władz budownictwa, które nie pozwalały podejmować budowy bez pełnej dokumentacji. Czekać zaś z pierwszymi styczniem opłaty, aż zostanie narysowana ostatnia kłamka od luficy — znacznioby oddać osiedle w rok po obiecanej przez sekretarza terminie. Zadania już wówczas były napięte.

Wtedy doszedł nowy czynnik, którego nie skalkulowano: zima stulecia. Gorączkowe szukanie sposobu nadrobienia jej skutków zaczęło się, kiedy jeszcze trwała w całej pełni. Alternatywą było za-

nych uchwał i wytycznych. Dobrze byłoby też, aby inne rady narodowe i przedsiębiorstwa zechciały nas szerzej poinformować o swoich poczynaniach zmierzających do poprawy warunków życia najgorzej sytuowanych rodzin pracowników. W ten sposób można by bowiem zebrać odpowiedni zespół doświadczeń, pozwalających na podjęcie odpowiednich decyzji w skali całego kraju.

ZASIŁKI A POPULACJA

Sprawą stosunkowo najmniej zaawansowaną pozostają oczywiście propozycje dotyczące reformy zasiłków rodzinnych. Należy jednak odnotować na plus wyrażenie podstawowego jak się wydaje nieporozumienia — związku pomiędzy ilością zasiłków rodzinnych, a przyrostem naturalnym.

Jeden z naszych czytelników nadał opracowanie dowodzące, że dopiero bardzo wysoki wzrost zasiłków rodzinnych (o wiele wyższy niż w najniższych nawet propozycjach reformy) może mieć wpływ na zwiększenie przyrostu naturalnego. Obserwowane u nas zmiany w tempie przyrostu naturalnego wiążą się natomiast głównie ze zmianą liczby kobiet w wieku najwyższej płodności.⁸⁾

Wyjaśnienie to należy chyba uznać za bardzo istotny argument przemawiający za bliższym rozważeniem

Sami bu sami

walenie planu przydziałów dla tych najbardziej potrzebujących. Oto potrzeba, która współzaprzykładem zrodziła akcję „sami budujemy”.

BEZ MIESZKANIA ŻYCIE NIE MOŻNA

Pierwszych ludzi namówiono do pracy społecznej przy budowie ich przyszłych domów, kiedy jeszcze projekt listy przydziałów nie był przez wszystkie komisje zatwierdzony. Prezydium MRN używało po kolei kandydatów przewidzianych w tym projekcie i tonem na tym pytającym, na polu kategorycznym okazująco im konieczność ich pracy przy budowie.

Takich pierwszych kandydatów było 200; ustalono, że każdy z nich przepracuje 200 godzin, a więc pełny miesiąc. Nie było w zasadzie protestów, bo człowiek, dla którego mieszkanie jest obiektem wszystkich marzeń i dążeń, nie stać na chłodną kalkulację. Najpierw więc się godzili, a dopiero potem zastanawiali, jak podolają zobowiązaniu.

Stosunkowo prostą decyzję mieli ludzie o licznych wieloletnich rodzinach: albo dzieci, albo odciążona od zajęć domowych żona mogła poświęcić ten miesiąc. Gorzej z samotnymi albo obciążonymi rodziną wymagającą ciągłej opieki. Tacy musieli poświęcić na budowę swojego domu urlop. Pracownicy fizyczni, stanowiący zdecydowaną większość przyszłych lokatorów, do dwutygodniowego urlopu musieli dobrać jeszcze dwa urlopu bezpłatnego. Pytani, z czego wobec tego żył, odpowiadał:

— Pieniądże głupstwo, bez pieniędzy można żyć, ale bez mieszkania nie można.

Jeden jedyny wyjątek stanowił zwolniony od obowiązku pracy niewidomy starszysek.

PIERWSZE KŁOPOTY

Potem, kiedy niektórzy przepracowali już pełne 200 godzin, inni zaś byli wypełnieniem tej normy już bliscy, komisja przecesała projekt przydziału i kilkoro ludzi odrzuciła. Wywiezione listy uległy dalszym zmianom: wskazano na kilku oszustach, którzy pokazywali komisji nie swoje mieszkania.

Alc ci ludzie ułożyli już swoją pracę. Zaczęli protestować, zaczęli wygrażać, wokół całej akcji pojawiło się trochę plotek i już tu i ówdzie całkiem serio przebiekano, że to taka lipa, żeby murzyn zrobić swoje, a potem odszedł z niczym.

Mimo wysiłku ze strony urzędników Prezydium, to znaczy indywidualnych rozmów z każdym od-

dzelnie przyszłym lokatorem, mimo wydrukowania i wyjawiania „Książek społecznej pracy”, gdzie zapisano ilość i jakość przepracowanych dniówek, mimo przekonywania i uświadamiania — robotę na budowie zaczęto traktować trochę jak pańszczyznę.

Nawet wprowadzenie zasady, że najlepiej pracujący mają potem pierwszeństwo przy wyborze mieszkania o danym numerze — niewiele zmieniło.

„Społeczni” rzuceni zostali na osiedla przeznaczone dla kwaterunkowców z listy najpilniejszej do realizacji: Oliwa - Piastowska, Stogi i Stogi - Zalesie.

Trudno było w praktyce o dosłowne pokrycie hasła: „sami budujemy — sami mieszkamy”, bowiem technologia budownictwa nie liczy się z sentymentami. Jednego dnia trzeba było kopać fundament pod blok 10, a ponieważ to idealna robota dla niewykwalifikowanych, rzucano ich tam wszystkich. Drugiego zaś dnia trzeba było sprzątać gruz po skończonych już robotach murarskich w bloku 2, co znowu robili mieszkańcy i tego i następnych bloków. Przyjęto jednak, że pracuje się na tym osiedlu, na którym się będzie mieszkało.

SPOR O PŁYTĘ SPILSNIONĄ

Budownictwo oszczędne, a takie właśnie przeznaczono dla kwaterunkowców, wznosi się z tanich materiałów, ale drogim sprzętem. Drożej niż na przeciętnej budowie kosztuje tu czas: dźwig stawia się pomiędzy dwa wznoszone domy, żeby był wykorzystany na dwa fronty, bo tak czy tak kosztuje tysiąc złotych dziennie. Idealna, zadowalająca się, harmonia interesów pomiędzy przedsiębiorstwem a społecznymi robotnikami, bo obu stronom zależy na czasie.

Alc społecznym robotnikom zależy jeszcze na jakości, przecież będą w tych domach mieszkali. Stądnie czy niesłusznie uważają, że jeśli wkładają swoją dodatkową pracę, powinni dostać coś lepszego. No i kręcą nossem na wyszczerzone prefabrykowane stropy, na ramy okienne z wilgotnego drewna, na podłogi z utwardzonej płyty spilśnionej.

Podczas rozmowy w prezydium gotowi byli zadeklarować nawet 400 godzin pracy i zgodzić się boć na byle jaką kłitkę — aby była. Teraz zaś, w miarę jedzenia, apetyt rośnie.

aspekty tego zagadnienia, aby stworzone zostały podstawy do odpowiednich decyzji.

DRUGI NURT

Obok wypowiedzi czytelników na temat sposobów poprawy warunków życia najgorzej sytuowanych rodzin, nie brak było również wypowiedzi na temat trudności życia codziennego doświadczanych przez większość ludzi, niezależnie od ich warunków materialnych. Trudności tych jest oczywiście wiele i to często możliwości do uniknięcia, zupełnie niepotrzebnie komplikujących nasze życie. W takich przypadkach chciałoby się również zawołać: „Uwaga Człowiek!”

Wykrywaniu i zwalczaniu tego typu trudności poświęconych jest jednak wiele publikacji w piśmie codziennych. Trudno jest też oczekiwać, aby zagadnienie to mogło być wyczerpane w jednym nawet bardzo obszernym cyklu publikacji. Wydaje się więc, że ten „drugi nurt” naszej dyskusji na temat poprawy warunków życia ludności trzeba traktować oddzielnie, jako zadanie na „dziś, jutro, pojutrze”, do którego niejednokrotnie jeszcze będziemy powracać. Obecnie natomiast pragniemy skoncentrować uwagę na poszukiwaniu najdoskonalszych form pomocy dla najgorzej sytuowanych rodzin. Tak, aby w sposób możliwie wyczerpujący naświetlone zostały wszystkie

W cyklu dotychczasowych publikacji staraliśmy się naświetlić możliwie wnikliwie aktualny stan organizacji pomocy dla najgorzej sytuowanych rodzin i niektóre wnioski nasuwające się już na pierwszy rzut oka. Daleko nam jeszcze do takiego naświetlenia tych zagadnień, aby mogło być ono podstawą do dalszych idących usprawnień. Dlatego też jeszcze raz pragniemy ponowić nasz apel o nadsyłanie uwag i wypowiedzi w omawianej tu sprawie.

GRZEGORZ PISARSKI

¹⁾ „Uwaga człowiek!”, „Życie Gospodarcze” nr 21/1963.
²⁾ H. Weber, „Komu działka, komu”, „Życie Gospodarcze” nr 28/1963.
³⁾ H. Weber, „Troška na różne oblacz”, „Życie Gospodarcze” nr 31/1963.
⁴⁾ Z. Smoliński, „Zasiłki a polityka populacyjna”, „Życie Gospodarcze” nr 31/1963.

⁵⁾ RICHARD MAYNE — THE COMMUNITY OF EUROPE — str. 132 — Victor Gollancz Ltd., London 1953.
Książka zawiera m. in. obszerny wykaz bibliografii dotyczącej Europejskiej Wspólnoty Węgla i Stali, Euratomu, Wspólnoty Rynku itp.

⁶⁾ KAREL HOLBÍK — ITALY IN INTERNATIONAL COOPERATION — The Achievements of Her Liberal Economic Policies — str. 139 — Cedam, Casa Editrice Dott. Antonio Milani, Padova 1959.

⁷⁾ Książka poświęcona jest charakterystyce gospodarki włoskiej w okresie powojennym, na tle polityki integracyjnej krajów Zachodniej Europy.
⁸⁾ LE DESARMEMENT EST POSSIBLE — str. 50 — Edité par la Fédération Mondiale des Anciens Combattants.

Książki nadesłane

Nakładem Państwowego Wydawnictwa Ekonomicznego ukazała się Biblioteka Samorządu Robotniczego Liczba 19 pozycji (po 70-150 stron każda). Jest to już trzecie wydanie tej pożytecznej serii wydawniczej.

- 1) WŁADYSŁAW ZASTAWNY — O PRZEDSIĘBIORSTWIE PRZEMYSŁOWYM I SAMORZĄDZIE ROBOTNICZYM
- 2) ZYGMUNT ZBICHORSKI — ZASADY ORGANIZACJI PRODUKCJI W PRZEDSIĘBIORSTWIE PRZEMYSŁOWYM
- 3) WIESŁAW S. RUCH — PLANOWANIE PRODUKCJI W PRZEDSIĘBIORSTWIE PRZEMYSŁOWYM
- 4) LESZEK PASIECZYŃSKI — GOSPODARSTWA ŚRODKAMI TRWAŁYMI W PRZEDSIĘBIORSTWIE PRZEMYSŁOWYM
- 5) JERZY LISIŃSKI — POSTĘP TECHNICZNY W PRZEDSIĘBIORSTWIE PRZEMYSŁOWYM

- 6) BOLESŁAW SOLTYSIŃSKI — ZAOPATRYWANIE I GOSPODARSTWA MATEMATYCZNE W PRZEDSIĘBIORSTWIE PRZEMYSŁOWYM
- 7) LUDWIK KAZAŁSKI — NORMOWANIE PRACY W PRZEDSIĘBIORSTWIE PRZEMYSŁOWYM
- 8) JERZY KORTAN — ZATRUDNIENIE I SZKOLENIE ZAWODOWE W PRZEDSIĘBIORSTWIE PRZEMYSŁOWYM
- 9) ADAM SARAPATA — ZAŁOGA PRZEDSIĘBIORSTWA PRZEMYSŁOWEGO
- 10) MARIAN KUCZYŃSKI — PLACE W PRZEDSIĘBIORSTWIE PRZEMYSŁOWYM
- 11) ZDZISŁAW FEDAK — KOSZTY WŁASNE PRZEDSIĘBIORSTWA PRZEMYSŁOWEGO
- 12) ZDZISŁAW FEDOROWICZ — CENY I RENTOWNOŚĆ PRZEDSIĘBIORSTWA PRZEMYSŁOWEGO
- 13) JERZY BENCION — ZBYT PRODUKCJI PRZEDSIĘBIORSTWA PRZEMYSŁOWEGO
- 14) JULIAN GREN — EKSPORT W PRZEMYŚLE MASZYNOWYM
- 15) ZBIGNIEW KIZYŃKIEWICZ — GOSPODARSTWA FAKTORY W PRZEDSIĘBIORSTWIE PRZEMYSŁOWYM
- 16) JERZY WIECKOWSKI — ANALIZA DZIAŁALNOŚCI GOSPODARSTWA PRZEDSIĘBIORSTWA PRZEMYSŁOWEGO

- 17) WITOLD BIEN — JAK CZYTAĆ BILANS PRZEDSIĘBIORSTWA PRZEMYSŁOWEGO
- 18) MARIAN KUCZYŃSKI — BODŹCE POZAPLACOWE W PRZEDSIĘBIORSTWIE PRZEMYSŁOWYM
- 19) SŁOWNICZEK I SKOROWIDZ — opracował Zbigniew Gajczyk

dujemy – mieszkamy

Co może na te pretensje odpowiedzieć kierownik budowy? Dyrekcja przedsiębiorstwa rzuciła na te najważniejsze odcinki frontu kadry najlepsze fachowo, ale niepedagogicznie. Inżynier Góralczyk nie udaje się więc w przewlekłe dyskusje, czy utwardzona płyta spłoniąca dorówna odpornością na ścieranie drewnu, tylko wyciąga teczkę z dokumentacją i pokazuje: — Ma być płyta? Ma być. No, to nie mamy o czym mówić. A co byście chcieli za tysiąc sześćset złotych od metra kwadratowego, takie domki jak pekaowskie?

O parkan z terenem budowy osiedla „Piastowska” wznosi się kilka luksusowych willi, zakupionych za dolar. Pieniądz to pieniądz, nie ma tu wątpliwości i kłuje w oczy zarobkowców „społecznych” swoją rozrzutnością: blisko 8 tysięcy złotych na metr kwadratowy! Tam przyszli lokatorzy nie pracują. Tam przychodzi tylko od czasu do czasu obejrzeć, jak posuwają się prace przy garażu, tarasie...

„Społeczni” na pewno mają powody do narzekania. Ale czasem, Bogiem a prawdą, zapominają, że przy swoich dotychczasowych ruderach mieszkalnych mieli nieraz więcej trudu z niestającym lataniem dźwi, niż teraz z budową.

ŁOPATA RZUCA ROBOTNIKAMI

Ostatnia wreszcie sprawa niejasna — pieniądze. Z początku mówiono, że „społeczni” należy za ich pracę płacić według normalnych stawek robotników niewykwalifikowanych. Na to jednak nie chciała zgodzić się dyrekcja przedsiębiorstwa.

Owszem, rozumiem pomoc jaką im praca „społecznych” przynosi i nawet nie jest im obojętne, że na pewno będzie to osiedle domów dobrze zabudowanych i szanowanych: wszak szanować będą własną pracę. Ale co do płac, to przedsiębiorstwo nie może do akcji dokładać. Ze stu pięćdziesięciu pracujących na osiedlu „Piastowska” godnych stawki robotniczej jest może dwudziestu.

Większość stanowią tacy, którym łopata rzuca zamiast omi łopatą. Kierownik opowiada np. o rozczulającej parze starszków: ona 60, on 76 lat! Niektórzy, jak pewna żona milicjanta, przychodzą do pracy w szpiłkach i szlafroku. Jeszcze inni całą uwagę skupiają na nadprogramowym wybieraniu z szafkaowanego przez „zawodowych” la-

stryka grubszych kamieni; bowiem kiedy kamienie są za grube — tynk odpada. Ale „społeczni” nawet żwir przebijają.

Kierownik budowy stawia alternatywę: albo może płacić „jak leci” każdemu po 50 gr za godzinę, co tworzy śmieszny sumę 100 zł miesięcznie, albo też nie płacić w ogóle, a za zarobione przez „społecznych” pieniądze wybudować na osiedlu urządzenia do zabawy dla dzieci. W każdym razie przedsiębiorstwo będzie miało większy przerób niż przy tym samym funduszu plac miałoby bez pomocy „społecznych”. A że przerób wpływa na wysokość premii i funduszu zakładowego, wydaje się, że mimo wielu związków z pośpiechem i „społeczni” kłopotów — nie jest to najgorszy interes. Ostatecznie trudno tracić na cudzym eksperymencie.

BEZ PLAGIATÓW!

W tej chwili pierwsze bloki są już ukończone: oddano je 22 Lipca. Ale choć niejedna rodzina poświęciła na budowę swój kapitał i nie mało pieniędzy, co nie zwalniało od opłaty kaucji i urządzeń sanitarnych — już nie myśli się o poniesionych ofiarach. Mieszkanie dostaje się na całe życie — co wobec tego znaczy jeden miesiąc pracy i jeden rok kłopotów?

Gdańskie władze zdecydowały się na to cesarskie cięcie i dokonały go, wydaje się, po myśli zainteresowanych. Przydziały mieszkań dla najbardziej potrzebujących zostały uratowane.

Oby jednak ta wyjątkowa i nie tylko przez zimę zawiąziona kryzysowa sytuacja budownictwa nie podsuwała innym takich pomysłów. Nie po to cywilizacja przez wieki wypracowywała społeczny podział pracy, żeby szturmowe akcje miały obracać ją wniwecz. Ludzi, którzy dla siebie musieli budować domy, zabrakło w stocznich, w szkołach, za kierownicami i może nawet przy warsztatach produkujących maszyny budowlane, co układałoby się w tragiczny paradoks.

Nie oszukujmy się, że ta akcja, opierająca się o ofiarności ludzką, jest postępową czy zwycięstwem: jest co najwyżej przykrym koniecznością.

Gdańskie Prezydium podjęło trudną, może w tym przypadku potrzebną decyzję. Ale każda następna taka decyzja byłaby już plagiatem.

ANDRZEJ KRZYSZTOF WRÓBLEWSKI

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

sji obaj partnerzy są całkowicie zgodni jeśli chodzi o ocenę zjawisk ekonomicznych w skali np. ogólnospołecznej, gdzie zagadnienia mikroekonomiczne „własnego” przedsiębiorstwa usuwają się na daleki plan.

Wydaje się, że tej specyficznej kolizji ocen jeszcze długo nie uda się nam wyeliminować. U jej podstaw leży bowiem codzienne ścieranie się określonych interesów kolektywu przedsiębiorstwa z ogólnospołecznym interesem ekonomicznym, do którego wyspecjalizowanej reprezentacji powołany został między innymi bank.

Dopóki nie znajdziemy i nie zastosujemy bodźców i mierników działalności gospodarczej poszczególnego przedsiębiorstwa, zabezpieczających zgodność kierunków materialnego zainteresowania kolektywu pracowników danego przedsiębiorstwa z interesem społecznym — dopóty nie możemy ani rezygnować z utrzymywania tego typu sposobów reprezentowania interesu społecznego, jak np. kontrola i oddziaływanie bankowe. Ani też nie możemy oczekiwać zupełnie bezkolizyjnych stosunków między bankiem a przedsiębiorstwem.

DYSKUSJE A SANKCJE

W tej sytuacji jak najbardziej słuszne jest rozwiązywanie wszystkich ważniejszych spornych kwestii, wyłaniających się w bieżącej współpracy, właśnie na drodze bezpośrednich, wytrwałych prowadzonych dyskusji między dyrekcjami przedsiębiorstw i oddziałów banku. Pierwszorzędne znaczenie nabiera tutaj nie tylko umiejętność wniosków, ale również zdolność przekonywania jej podania do wiadomości kontrolowanego przedsiębiorstwa.

Myślę, że o pełnym sukcesie oddziału banku można mówić dopiero wtedy, gdy uda mu się przekonać przedsiębiorstwo nie tylko o słuszności przedstawianych mu uwag i wniosków, ale również o tym, że te wnioski, chociaż być może niezgodne z doraźnym interesem kolektywu pracowników przedsiębiorstwa, nie stanowią w żadnym przypadku próby realizacji własnych partykularnych planów banku, lecz są wyrazem interesu społecznego.

Przy powszechnym przyjęciu takich zasad współpracy przypadki zastosowania środków oddziaływania kredytowego staną się z biegiem czasu wyjątkową ostatecznością. Ostatecznością alarmującą jednostkę zwierzchnią przedsiębiorstwa o ujawnieniu w jego działalności gospodarczej takich nieprawidłowości, dla usunięcia których nie można było znaleźć sposobów w ramach normalnej współpracy między przedsiębiorstwem a oddziałem banku.

O SKUTECZNOŚCI BANKOWEGO ODDZIAŁYWANIA

W toku dyskusji wyrażono również pogląd, że mniemanie o dużej skuteczności kontroli bankowej nie zawsze znajduje potwierdzenie w praktyce. Zarzut istotny, nasuwający wiele refleksji i chyba również trudny do obalenia, jak i do... udowodnienia. Chyba nie dysponujemy materiałem, który by pozwolił na próbę rzetelnej oceny tego zarzutu, podobnie jak nie możemy udowodnić np. o ile wyższy byłby w ubiegłych latach przyrost nieprawidłowych zapasów w gospodarce narodowej, gdyby nie działała kontrola bankowa. Sądzę jednak, iż w związku z wysunięciem w dyskusji zagadnienia skuteczności bankowych środków oddziaływania — warto zwrócić uwagę na niektóre ich aspekty.

Przed wszystkim — stosowane przez bank środki oddziaływania kredytowego zajmują drugorzędne pozycje w katalogu środków, za pomocą których Państwo wpływa na motywację decyzji podejmowanych przez przedsiębiorstwa. Dla czego drugorzędny? Bo oddziaływanie na ekonomikę przedsiębiorstwa jako całości, zaś bezpośrednio dla pracowników są niemal nieodczuwalne (często, niestety, nawet błędnie rozumiane lub w ogóle nie rozumiane). A np. zmniejszenie zasobności funduszu premiewego, chociaż by kierowane również pod adresem całego przedsiębiorstwa, zostaje natychmiast „rozliczone” między poszczególnymi członkami załogi.

ULEPSZANIE WSPÓŁPRACY — NIE WYSTARCZY

W tych warunkach dąży się oczywiście do osiągnięcia kryteriów, od których uzależnione jest uzyskanie „odczuwalnego” funduszu premiewego. A wielokrotnie spełnienie warunków niezbędnych np. dla uzyskania kwartalnego lub miesięcznego funduszu premiewego kłóci się z interesem społecznym i powoduje przyrost np. nieprawidłowych zapasów. Latwo więc sobie wyobrazić — po pierwsze — w jakiej „sprzyjającej atmosferze” bank musi ujawniać i udawać taką okoliczność. I — po drugie — z jakim rezultatem może w takich przypadkach stosować oddziaływanie kredytowe, które zalega przedsiębiorstwa „odczuje” w najlepszym razie za kilka lub kilkanaście miesięcy przy rozdziale funduszu zakładowego.

Przyczyny konfliktów...

Zatem do uzyskania pełnej skuteczności bankowych środków oddziaływania nie wystarczy samo ulepszenie współpracy między bankiem a przedsiębiorstwami. Trzeba jeszcze koordynacji wszystkich bodźców, za pomocą których Państwo oddziałuje na gospodarkę przedsiębiorstw, przy czym koordynacja ta powinna zmierzać do zabezpieczenia prymatu interesu społecznego przed interesem zespołowym bądź indywidualnym. W ten sposób unikniemy przynajmniej niektórych skutków, niestety jeszcze bardzo częstych, kolizji działania poszczególnych bodźców, stanowiącej zaprzeczenie wszelkiego poprawnie skonstruowanego systemu.

GDY PRZEDSIĘBIORSTWO „NIE ZAWINIŁO”

Szczególnie wiele wątpliwości i dyskusji wywołuje kwestia stosowania przez bank środków oddziaływania kredytowego w tych przypadkach, gdy występowanie nieprawidłowości gospodarczej w przedsiębiorstwach spowodowane jest przyczynami od przedsiębiorstwa istotnie niezależnymi, np. systemem zaopatrzenia w niektóre materiały, niepunktualnością kooperantów itp. Wydaje się, że i tutaj nie można stosować żadnej generalnie obowiązującej, sztywnej reguły. Inaczej np. trzeba oceniać taki przypadek w przedsiębiorstwie, które nie obciąża niedyscyplinowanych kooperantów obligacyjnymi karami, a inaczej wtedy, kiedy przedsiębiorstwo mimo energicznych interwencji, połączonych ze ściąganiem należnych kar, nie otrzymuje terminowo dostaw kooperacyjnych i wskutek tego nie może np. obniżyć własnych ponadnormatywnych zapasów produkcji w toku.

Przed wszystkim trzeba jednak pamiętać o tym, że przyczyny nieprawidłowości zjawisk w ekonomice przedsiębiorstwa są prawie zawsze nader złożone i powiklane. Przeprowadzenie wyraźnego rozgraniczenia między tym co „zawiniło” przedsiębiorstwo, a co spowodowały wady „ogólnego systemu zarządzania” — staje się ogromnie pracochłonne, a niekiedy nawet niewykonalne. Trudno byłoby więc generalnie odpowiedzieć na pytanie, czy w takich sytuacjach nie stosować środków oddziaływania kredytowego, czy też je zastosować, wychodząc z założenia, że spowodują szybszą reakcję niż sama pisemna interwencja, poparta choćby bardzo szczegółowym przedstawieniem ujemnych skutków działania konkretnego elementu systemu zarządzania.

Reformy systemu mierników i bodźców ekonomicznych oraz ogólnych zasad zarządzania gospodarką narodową wymagają jednak długotrwałych i zmuszonych przygotowań. Wydaje się, że zanim system ten zostanie racjonalizowany, możemy jeszcze poważnie usprawnić i wzbogacić współpracę banku z przedsiębiorstwami.

CO MOGA SAMORZĄDY ROBOTNICZE

Niezależnie od wspomnianych już bezpośrednich kontaktów dyrektorów przedsiębiorstw i oddziałów banku powinniśmy o wiele intensywniej i śmielej rozwijać współpracę między radami robotniczymi przedsiębiorstw a bankiem. Znamy są — niestety nieliczne jeszcze — przypadki udzielania organom samorządu robotniczego bezinteresownego poradnictwa ekonomicznego przez oddziały operacyjne banku. Znamy są także metody współpracy, jak pisemne informowanie rady robotniczej o wynikach bankowej kontroli przeprowadzanej w przedsiębiorstwie, o przyczynach zastosowania środków oddziaływania kredytowego, o załatwieniu wniosków kredytowych czy wniosków o zwolnienie z obowiązku wygosparowania „przekroczonego funduszu plac”. Często pracownicy banku uczestniczą w posiedzeniach rady robotniczej lub w konferencjach samorządu robotniczego.

Jednak współpraca ta wykazuje jeszcze zasadniczy mankament — brak jej mianowicie systematyczności i powszechności. Przejawia się przeważnie w przypadku doraźnej potrzeby (np. kłopoty finansowe przedsiębiorstwa) lub od „świątecznego dzwonu”, kiedy to chodzi o wykazanie szczególnej aktywności stosownie do otrzymanego zalecenia lub ze względu na zamier uroczystego przeprowadzenia rocznej analizy i oceny działalności gospodarczej.

Myślę, że rozwinięcie systematycznej współpracy oddziałów banku z organami samorządu robotniczego we wszystkich przedsiębiorstwach, w których powołano rady robotnicze, kryje potencjalne możliwości wyeliminowania dużej części odczuwanych obecnie nieporozumień i wzajemnych uprzedzeń między przedsiębiorstwami a bankiem. Po-

trzeba takiej współpracy musi być jednak odczuwana przez obydwu partnerów. Nie zastąpią tego najlepiej opracowane wytyczne Prezesa Banku dla oddziałów operacyjnych bądź też naczelnych organów związkowych dla rad robotniczych.

SZCZEGÓLNA MOŻLIWOŚĆ

I wreszcie — szczególne możliwości tkwią w instytucji komitetów doradczych przy oddziałach banku. Ustawa o Narodowym Banku Polskim (z 1958 r.) pozostawiła Prezesowi Banku swobodę w zakresie decydowania o powoływaniu komitetów doradczych. Zapewne ze względu na specyfikę pracy tych nowych organów oraz potrzebę zebrania wpiętych niezbędnych doświadczeń powołano tylko nieliczne komitety doradcze, przede wszystkim przy wojewódzkich oddziałach banku. Kilkuletni okres pracy komitetów pozwolił już na wstępną analizę jej wyników, które jeszcze nie mogą w pełni zadowolić.

Sięgniemy do statutu Narodowego Banku Polskiego, gdzie zostały rozwinęte postanowienia ustawy co do zakresu działania komitetów doradczych oraz ich składu osobowego. Obejmuje on — poza dyrektorem oddziału banku i przedstawicielem prezydium rady narodowej — imiennie powołanych przez Prezesa Banku na okres 2 lat działaczy społecznych i gospodarczych z okręgu danego oddziału, zajmujących kierownicze stanowiska w radach narodowych, organizacjach gospodarczych, zjednoczeniach i większych przedsiębiorstwach.

Poza ogólnym sformułowaniem „ważniejszych spraw z zakresu działalności kredytowo-pieniężnej oddziału” znajdujemy w statucie obszernie przykładowe wyliczenie tych „ważniejszych spraw”, obejmujące nie tylko problematykę planu kasowego, ale również:

- zagadnienia realizacji planu kredytowego,
- środki usprawnienia działalności gospodarczej i podniesienie dyscypliny finansowej jednostek gospodarczych,
- środki usprawnienia obsługi klientów przez oddział banku,
- zagadnienia dotyczące działalności kredytowo-pieniężnej w powiązaniu z ustalonymi przez rady narodowe kierunkami rozwoju życia gospodarczego i z wytycznymi naczelnych organów administracji państwowej, dotyczącymi aktywizacji i rozwoju gospodarczego danego terenu lub interesów miejscowej ludności.

Takie określenie zadań komitetów doradczych przy oddziałach banku pokazuje, że ustawodawca szukał nowej formy powiązania oddziałów banku centralnego z terenem ich działania. Forma ta nie może spowodować organizacyjnego uzależnienia placówek bankowych od terenowych organów władzy i administracji, ale powinna zapobiec również niepożądanemu „wyobcowaniu się” tych jednostek z regionalnego środowiska ekonomiczno-administracyjnego, w którym działają.

OPLACALNY WYSIŁEK

Myślę, że intencja powyższa nie ogranicza się do wojewódzkich oddziałów banku. Wypracowanie właściwego, zgodnego z intencją ustawy, stylu pracy komitetów doradczych kosztować będzie zapewne jeszcze dużo wysiłku. Samo określenie i przestrzeganie subtelnych niekiedy różnic między informacją a sprawozdaniem, między wnioskiem a zleceniem i wreszcie między doradztwem a... nadzorem — nader trudne w praktyce niejednokrotnie trudności.

Jeśli jednak trudności te zestawimy z korzyściami społecznymi, wpływającymi z możliwości wykorzystania posiedzeń komitetów doradczych dla szerokiego przedstawiania przez bank zależności między ekonomicznymi racjami ogólnospołecznymi a regionalnymi bądź zespołowymi oraz dla organizowania lub inspirowania celowego współdziałania ekonomicznego różnych organizacji gospodarczych i administracyjnych w danym okręgu — to wspomniane wysiłki na pewno okażą się opłacalne. Będą one również sprzyjać usuwaniu nieporozumień między bankiem, a uspołecznionymi organizacjami gospodarczymi, wpływającymi w dużej mierze z niedostatecznej wzajemnej informacji.

JAN WALACH

*) W cyklu dyskusji na temat „Bank a przedsiębiorstwo” dotychczas ukazały się następujące wypowiedzi: Karol Wierzbicki — „Bank a przedsiębiorstwo” nr 11; Franciszek Bożycko — „Nadrzędna jednostka czy równorzędny partner?” nr 13; Władysław Siłko — „Zbędna i kosztowna praca” nr 15; Wojciech Pruss — „Organ władzy czy pomocy?” nr 21; Henryk Baranowski — „Czy przerost władzy bankowej?” nr 26; Edward Olezak — „Konstruktywne egzekutywy” nr 26; I. S. — „Nos dla tabakierzy” nr 28; Bogdan Kuźba — „A jak jest naprawdę?” nr 28.

ORZECZNICTWO

KTO PONOSI KOSZTY PRZESTOJU STATKU

Przedsiębiorstwo spedycyjne A wystąpiło na drogę postępowania arbitrażowego, domagając się zaszędzenia na jego rzecz 25.884,25 zł, które zmuszone było zapłacić z powodu przestoju statku w porcie. Pozwanym w sprawie byli: Zarząd Portu, Dyrekcja Okręgowa Kolei Państwowych oraz Centrala Importowo-Eksportowa, dla której towar został przez statek przywieziony.

Okręgowa Komisja Arbitrażowa zaszędziła na rzecz powodowego Przedsiębiorstwa spedycyjnego o 1 Zarządu Portu 19.793,01 zł i od Dyrekcji Okręgowej Kolei Państwowych kwotę 5.075,35 zł.

Wobec odwołania się Zarządu Portu, sprawę rozpoznawała Główna Komisja Arbitrażowa, która orzeczeniem z dnia 31 marca 1962 r. nr I-4778 61 zmieniła orzeczenie OKA, zajmując następujące stanowisko prawne:

Jeżeli przestój statku nie został zawniony przez żadną ze stron (w konkretnym przypadku ani przez Zarząd Portu i kolej ani przez spedytora) wówczas koszty przestoju winna ponieść jednostka, która dysponuje towarem, w ramach jej ryzyka handlowego.

W uzasadnieniu GKA zaznaczyła m. in.:

(...) Główna Komisja Arbitrażowa uznała, że pozwany Zarząd Portu nie ponosi odpowiedzialności za przestój statku w dniach 23-25 lutego 1960 r., skoro z powodu spiętrzenia statków i zajęcia nadbrzeży nie mógł przed 23 lutego 1960 r. godz. 15,30 rozpocząć wyładunku. Pozwany Zarząd Portu wyjaśnił te okoliczności w piśmie z 31 marca 1961 r. i ani powód, ani pozwana Centrala Importowo-Eksportowa C nie zaprzeczyły tym okolicznościom i nie powoływały się na żadne okoliczności świadczące o niedołożeniu przez pozwaną Zarząd Portu wymaganej staranności.

Wzięto przy tym pod uwagę § 22 regulaminu współpracy instytucji i przedsiębiorstw przy przerzucie masy towarowej przez polskie porty morskie z 10 lipca 1953 r. Skoro więc pozwany Zarząd Portu obowiązany był przy stosowanej racie wyładunku (2000 t na dobę) dokonać wyładunku w ciągu 116 godzin, a wyładunek trwał od jego rozpoczęcia 94 godz. i 30 min., to brak jest podstaw do obciążenia go odpowiedzialnością za powstałe koszty przestoju statku. Koszty te obciążają dysponującego towarem w ramach jego ryzyka handlowego, skoro w sprawie nie stwierdzono również takich uchybień w postępowaniu powoda (spedytora), które miałyby istotne znaczenie dla powstania kosztów przestoju statku (...).

W tych warunkach — rozpatrując sprawę w granicach odwołania — kwotę zł 19.793,01 zasądzić od pozwanej Centrali Importowo-Eksportowej C (...).

WYSOKOŚĆ KOSZTÓW TRANSPORTU DREWNA ODBIERANEGO ZE SKŁADU DOSTAWCY

Tartak w M. dostarczył Biuro Zbytu A 1.757,170 m sześć, drewna o wadze 1.230,018 ton. Drewno to było pobierane przez odbiorcę wprost z tartaku i przewożone do składu odbiorcy transportem PKS.

Wobec tego, że koszty dostawy miał pokrywać wspomniany Tartak zgodnie z przepisami § 56 i 57 ust. 2 Branzowych warunków dostaw drewna i wyrobów z drewna (Monitor Polski z 1958 r. Nr 99, poz. 545), które przewidywały załadunek i transport k o l e j a, przeto Biuro Zbytu zażądało od Tartaku zwrotu kosztów transportu w tej właśnie wysokości (35.424,52 zł). Trzeba zaznaczyć, że w tym przypadku koszty transportu kolejją byłyby wyższe o 16.841,32 zł od transportu samochodowego, ze względu na zbyt bliską odległość.

Gdy dostawca (tartak) odmówił zapłaty różnicy kosztów, ponieważ Biuro Zbytu w istocie i c h n i e p o n i o s ł o, Biuro Zbytu wystąpiło o sumę tę (16.841,32 zł) przeciwko dostawcy na drogę postępowania arbitrażowego, powołując się jako na podstawę prawną swego roszczenia na wspomniane przepisy Branzowych warunków dostaw drewna i wyrobów z drewna, które przewidywały zwrot kosztów załadunku i transportu kolejją.

Okręgowa Komisja Arbitrażowa w Bydgoszczy wobec nieudzielenia przez pozwaną Tartak odpowiedzi na złożony w Komisji wniosek — zaszędziła dochodzone roszczenie.

Od tego orzeczenia pozwany Tartak o d w o ł a ł się do Głównej Komisji Arbitrażowej, która orzeczeniem z dnia 27 czerwca 1962 r. nr I-3240 62 uwzględniła odwołanie Tartaku i o d d a ł a roszczenie powodowego Biura Zbytu wypowiadając następujący pogląd prawny:

Jeżeli rzeczywiście poniesione koszty załadunku i transportu są niższe od przewidzianych w branzowych warunkach dostaw kosztów przewozu kolejją wówczas stronie uprawnionej przysługuje tylko zwrot kosztów rzeczywiście.

W uzasadnieniu swego stanowiska GKA zaznaczyła m. in.:

DOKOŃCZENIE NA STR. 4

ZYCIE GOSPODARSTWA

Nr 34 (623) — 25.VIII.1963 r.

OPOLSKIE ZAKŁADY SILNIKÓW ELEKTRYCZNYCH M-6

w BRZEGU, ul. Trzech Kotwic 6
posiadają do upłynnienia

- FARBĘ OLEJNĄ NITRO-SZARĄ, jasną w ilości około 5 ton — pełnowartościową.
- SALETRE POTASOWĄ w ilości 224 kg.
- LAKIERY, ROZPUSZCZALNIKI, FARBY RÓŻNE z przeterminowaną gwarancją,

oraz

- inne CHEMIKALIA.

Ceny do uzgodnienia na miejscu.

- TARCZE ŚCIERNE na spoiwie gumowym 100 × 1 × 20 w większej ilości,
- RURKI MOSIĘŻNE o wymiarze 12 × 2 gat. M 63 1.268 kg (reflektanci na rurki winni uzyskać zlecenie z C.H.M.N. Katowice ul. Dąbrowskiego 22)

oraz

- MATERIAŁY ELEKTROTECHNICZNE, jak:
- GNIAZDKA BEZPIECZNIKOWE 100 A,
- KÓSTKI ŁĄCZNIKOWE dwubieg,
- RURY PŁASZCZOWE Ø 23, 29 mm,
- RURKI BAKELITOWO-pap. 8 × 12 × 8 × 13 mm — 145 kg.
- inne MATERIAŁY ELEKTROTECHNICZNE i CHEMICZNE.

Szczegółowa lista znajduje się do wglądu w Dziale Zaopatrzenia Przedsiębiorstwa. Wyżej wymienione artykuły mogą zakupić Przedsiębiorstwa Państwowe, Spółdzielcze i Uspołecznione. Szczegółowych informacji udziela Dział Zaopatrzenia telefon 801, wew. 28 i 29.—

„Aczkolwiek przepis § 57 ust. 2 b. w. d. drewna stanowi, że gdy cena została ustalona franko stacja odbiorcza, a odbiorca odebrał materiał ze składu dostawcy, odbiorcy przysługuje zwrot kosztów związanych z wysyłką w wysokości do-raznie ustalonych kosztów załadunku i transportu kolejną, to jednak należy przyjąć, że w przypadku, gdy rzeczywiście poniesione koszty są niższe od kosztów przewo-żu kolejną, odbiorcy przysługuje tyl-ko zwrot rzeczywistych kosztów. Za przyjęciem tego stanowiska prze-mawiają względy gospodarcze i za-sady rozrachunku gospodarczego oraz przepis § 69 ust. 6 ogólnych warunków dostaw), który stanowi, że jeżeli cena została ustalona franko stacja przeznaczenia, a stro-ny przewidziały w umowie odbiór z zakładu produkcyjnego, odbiorcy przysługuje zwrot kosztów związa-nych z wysyłką w zryczałtowanej wysokości, a w razie braku prze-pisów o określeniu wysokości ry-czałtu — w wysokości rzeczywiście poniesionych kosztów, najwyżej jed-nak w wysokości średnich kosztów transportu kolejną (...) Odmien-na interpretacja prowadziłaby do przysparzania odbiorcy nieuzasad-nionych korzyści (...)

Trafność tej zasady potwierdza zresztą zawarte pomiędzy stronami w dniu 24 kwietnia 1962 r. porozu-mienie w sprawie rozliczeń należ-ności z tytułu kosztów transportu drewna, ustalające, że w związku z możliwością użycia tańszego w tym przypadku transportu samocho-dowego strony rozliczać się będą według stawek taryfy towarowej transportu samochodowego (...)

1) Chodzi o ogólne warunki dostaw wprowadzone w życie w 1959 r. (Monitor Polski z 1959 r. Nr 37, poz. 167), a § 69 ust. 6 Ogólnych warunków dostaw obecnie obowiązujących (Monitor Pol-ski z 1963 r. Nr 34, poz. 172) ma i d e n-tyczne brzmienie.

NOWE PRZEPISY I ZARZĄDZENIA

ZMIANA LISTY RZEMIOSŁ

Przewodniczący Komitetu Drobnej Wytórczości rozporządzeniem z dnia 27 czerwca 1963 r. (Dz. U. Nr 32, poz. 184) ustalił n o w a listę rzemiosł. Lista ta obejmuje 86 rodzajów rzemiosł, podzielonych na następujące grupy: rzemiosła me-talowe (20 rodzajów rzemiosł), mi-neralne (6), drzewne (10), skórzane (8), odzieżowe i włókiennicze (10), spożywcze (4), inne rzemiosła prze-mysłowe (14), budowlane (13) i rzemiosła różne (3).

Organ administracji do spraw przemysłu n a w n i o s e k ubiegającego się o kartę rzemieśni-czą lub zezwolenie może zakres przedmiotowy danego rzemiosła ograniczyć do określonych czyn-ności, wchodzących w zakres tego rzemiosła. W tym przypadku karta rzemieślnicza lub zezwolenie będą wymieniać nazwę rzemiosła zgodnie z listą rzemiosł oraz czynności, do których wykonywania uprawnia kartą rzemieślniczą lub zezwolenie.

Nowa lista rzemiosł weszła w życie z dniem 20 sierpnia 1963 r.

MIENIE WYDOBYTE Z MORZA

W nr 34 Dziennika Ustaw uka-zało się rozporządzenie Ministra Sprawiedliwości z dnia 29 kwiet-nia 1963 r. w sprawie postępowania z mieniem wydobytym z morza (poz. 198).

Jeżeli właściciel mienia wydoby-tego z morza, uratowanego z po-wierzchni morza lub wyrzuconego na brzeg morza jest n i e z n a n y, wydobywający, ratownik lub znalazca są obowiązani niezwłocz-nie przekazać mienie właściwemu u r z ę d o w i m o r s k i e m u, a gdy chodzi o mienie wojskowe lub przysposobione do celów wojskowych — najbliższej j e d n o s t c e m a r y n a r k i w o j e n n e j. Jeżeli oddanie mienia jest niemożliwe — można ograniczyć się do zawiadomienia wspomnianych jednostek. Przyjmują-cy mienie obowiązani jest wy-dać przekazującemu odpowiednie potwierdzenie odbioru.

Następnie rozporządzenie normu-je szczegółowo sposób postępowania urzędu morskiego z otrzy-małym w ten sposób mieniem.

Opracował JÓZEF ZIELIŃSKI

6 ZYCIE GOSPODARSTWA

Nr 34 (623) — 25.VIII.1963 r.

KŁOPOTY SREBRNEGO LISIA

STANISŁAW Sopiński

Problemy hodowli zwierząt futerkowych w ostatnich latach kilkakrotnie były poruszane na łamach „Życia Gospodarczego”. Okazuje się jednak, że wiele za-gadnień ekonomicznych i organi-zacyjnych tej hodowli nie zostało dotychczas rozwiązanych, ze szkoda dla zaopatrzenia rynku krajowego i handlu zagranicze-go.

REDAKCJA

Obserwowany od kilku lat wzrost wpływów dewizowych za eksportowane przez nas skóry lisów i norek każe się poważnie zastanowić nad zabezpieczeniem bardziej korzyst-nych warunków dla rozwoju ho-dowli zwierząt futerkowych. Wpły-wy dewizowe z tego tytułu wzrosły bowiem z ok. 400 tys. dolarów w 1958 r. do ok. 4 mln dolarów w 1962 r. Podstawowy skok w pozio-mie eksportu został wykonany jed-nak w 1959 r., gdy osiągnął on 2,6 mln dolarów. W następnych latach rozwój eksportu był już o wiele wolniejszy. Dalszy bowiem rozwój tej dziedziny eksportu napotyka poważne trudności, które mogą się niekorzystnie odbić również na za-opatrzeniu rynku krajowego.

Wysiłki zmierzające do przezwyciężenia tych trudności i szybszego rozwoju produkcji eksportowej na-potykały dotychczas na poważną przeszkodę — niekorzystny dla nas kurs wynikowy, osiągany za eksport skórek futerkowych. Innymi słowy, zbyt wiele złotych musielśmy pla-cić w kraju za każdego uzyskiwan-go za te skórki dolara. Rok ubiegły przyniósł jednak na tym odcinku pewną poprawę. Wydatki w złotych potrzebne na uzyskanie 1 dolara przy eksporcie skór lisich spadły o ok. 30 proc., a przy eksporcie skór norek o ok. 40 proc. Poprawie uległa bowiem jakość eksportowanych skór, a co za tym idzie i cen uzyski-wanych za nie w handlu zagraniczym. Natomiast w pierwszym pół-roczu br. dzięki poprawie koniunktury uzyskaliśmy o 30 proc. wyższe niż w ub. roku ceny na skóry lisie. Godne uwagi jest też, że eksport skór futerkowych daje nam wpływy w wolnych dewizach z Anglii, Fran-cji, Kanady i USA.

Z całym naciskiem trzeba przy tym podkreślić, że dalsza poprawa

opłacalności eksportu skór lisów i norek jest w znacznym stopniu niezależna od koniunktury na rynku międzynarodowym. Zależy ona na-tomiast od jakości dostarczanych przez naszych hodowców skórek. Przykładowo można podać, że kraje skandynawskie za swoje skóry lisie i norek otrzymywały w 1961 r. dwu-krotnie wyższe ceny niż Polska. Na-si hodowcy nie zdołali bowiem o-sięgnąć odpowiedniego wysokiego poziomu hodowli, pomimo że ceny skupu są u nas dość głęboko zróż-nicowane — za skóry lisie od 500 do 2.500 zł i za skóry norek od 264 do 1865 zł.

Do osiągnięcia wysokiej jakości skórek futerkowych nie wystarcza jednak samo głębokie zróżnicowanie cen skupu. Niezbędne jest również zabezpieczenie odpowiednich warun-ków hodowli. Chodzi tu zwłaszcza o: — odpowiednią jakość materiału za-rodowego (samczek); — odpowiednie zaopatrzenie w po-karm; — kwalifikacje zawodowe hodow-ców; — dostawy materiałów na klatki itp., sprawy, które nie zostały dotychczas do końca rozwiązane. Oto fakty ilustrujące te stwierdzenia.

*

Wiadomo, że dla prawidłowego rozwoju hodowli i uzyskiwania maksymalnej ilości i jakości skór niezbędny jest właściwy dobór sta-da podstawowego. Tymczasem w kraju nie posiadamy zbyt wiele cennego materiału hodowlanego dla dokonania wymiany sta-da podsta-wowego wszędzie tam, gdzie tego za-chodzi konieczność — nawet w okresie najbliższych 5 lat. Wydaje się zatem, że konieczne jest prze-znaczenie części uzyskiwanych za eksport skórek środków na zwięks-zenie importu szlachetnych gatun-ków zwierząt hodowlanych.

Zabezpieczenie odpowiednich do-staw karmy jest dość trudne. Pod-stawową karmą dla zwierząt futer-kowych są odpady mięsne i rybne. Stanowią one przeszło 60 proc. ogól-nych kosztów wyżywienia, które obejmują oprócz karmy mięsno-ryb-nej także mleko, kaszę, otręby, ja-rzyny, owoce, jaja, drożdże oraz

tran. Np. na wyhodowanie jednego lisa i jednej norki zużywa się prze-ciętnie odpowiednio 80 kg i 36 kg karmy mięsno-rybnej. Aktualnie przydzielana ilość karmy mięsno-rybnej dla hodowców lisów i norek jest niewystarczająca. Poza tym organizacja i realizacja tych przy-działów jest nieprawidłowa (nieryt-miczna dostawy, nieuzasadnione preferowanie niektórych grup ho-dowców itp.), a ceny zakupu karmy — zdaniem hodowców — są zbyt wy-sokie.

Trudności w zaopatrzeniu pogł-bia niedobór powierzchni chłodni-czej powodujący, że nawet te nie-pokrywające potrzeb przydziały kar-my nie mogą być w pełni wykorzy-stane. Brak chłodni nie pozwala bowiem na magazynowanie karmy mięsno-rybnej na okresy szczytowo-go zużycia to jest miesiące letnie. Rozbudowa chłodni, to nie tylko za-gadnienie właściwego wykorzystania przydzielanej karmy dla już istnie-jącej hodowli, ale również podsta-wowy warunek dalszego rozwoju ho-dowli.

Wśród materiałów potrzebnych dla rozwoju hodowli zwierząt futerko-wych na pierwsze miejsce wysuwa się **brak niezbędnego do budowy klatek drutu nierdzewnego** (z alumi-nium). Drutu tego również się nie importuje. Produkowane dotych-czas w Polsce klatki z drutu poczyn-kowanego w wielu przypadkach są źródłem niskiej jakości naszych skórek futerkowych; ulega on bo-wiem korozji i rdzawi futra zwierząt.

Jednym z poważnych błędów po-pelnionych w okresie organizowania hodowli zwierząt futerkowych by-ło niedoceniecie kwalifikacji osób zajmujących się hodowlą. W latach 1956–1958 uważano, że hodowlą mogą zajmować się emeryci, osoby zwolnione z administracji, inwalidi oraz każdy, kto chciałby podjąć działalność gospodarczą — nawet bez odpowiedniego przygotowania fa-chowego. Efektem tego była niska stosunkowo jakość skór futerk-owych. Praktyka wykazuje tymca-sem, że właściwe przygotowanie fa-chowe hodowców ma zasadnicze znaczenie dla jakości dostarczanych do punktu skupu skórek.

Jako przykład doceniania roli właściwego poziomu kwalifikacji dla rozwoju hodowli przytoczyć można organizację hodowli w Japonii, gdzie duża stosunkowo ilość zootechników i pracowników, którzy realizują program organizacji i rozwoju ho-dowli zwierząt futerkowych została przeszkolona we wzorowo prowa-dzonych fermach europejskich. Wy-daje się, że czas już najwyższy

abyśmy skorzystali z tych doświa-żeń.

*

W konkluzji jeszcze raz stwier-dzić należy, że w związku z korzy-stną koniunkturą eksportową nie-zbędne jest uzyskanie dalszej popra-wy jakości skór lisów i norek, obni-żenie kosztów produkcji oraz dalszy rozwój hodowli norek, przy zach-waniu hodowli lisów w dotychcza-sowych rozmiarach. W tym celu ko-nieczne jest opracowanie komplek-sowego planu uwzględniającego wie-le zagadnień, których właściwa rea-lizacja wymaga podjęcia całego sze-regu środków.

Oto ważniejsze z nich:

— Zwiększenie importu szlachet-nych gatunków zwierząt futerko-wych.

— Przeznaczenie odpowiedniej il-kości środków finansowych na bud-owę chłodni, do przechowywania karmy mięsno-rybnej.

— Zabezpieczenie wystarczającej ilości nierdzewnego drutu z alumi-nium niezbędnego do budowy klatek dla lisów i norek.

— Usprawnienie aparatu rozdzie-lającego karmę, w celu zapobieżenia dotychczasowej praktyce niewłaści-wego rozdziału karmy między po-szczególne piony zajmujące się ho-dowlą zwierząt futerkowych.

— Rozpatrzenie możliwości obni-żenia cen karmy mięsno-rybnej.

— Wysłanie na szkolenie za gra-nicę fachowców z dziedziny hodowli zwierząt futerkowych.

O POM-owskich remontach

FRANCISZEK WOJCIECHOWSKI

W ARTYKULE Janiny Nadolskiej „Refleksje POM-owskie” (Z. G. nr 28/63) autorka poruszyła wiele aktual-nych problemów, związanych głównie z remontami traktorów i maszyn rolniczych. Jed-nak sposób przedstawienia tego za-gadnienia, jak i jego naświetlenie oraz liczne nieprawidłowości w interpretacji zdarzeń pozwalają przypuszczać, że J. Nadolska zaj-mowała się bardzo pobieżnie za-gadnieniami POM.

Ze względu na to, że wielu dzia-laczy gospodarczych zwróciło uwa-gę na te nieprawidłowości i pro-siło mnie o wyjaśnienie niektórych spraw poruszonych w artykule J. Nadolskiej, uważam za wskazane udzielić tych wyjaśnień na łamach tego tygodnika, co pozwoli również czytelnikom „Życia Gospodarcze-go” na bliższe zapoznanie się z nie-kórymi problemami pomowskimi i wyrobienie właściwego poglądu na te sprawy.

Jest to także wskazane ze wzglę-du na potrzebę uwypuklenia (przy-najmniej w pewnym zakresie) ro-li, jaka została wyznaczona dla POM przez XII Plenum KC PZPR. W referacie Biura Politycznego KC na tym Plenum stwierdzono bowiem: „Państwowe Ośrodki Maszynowe uważamy za podstawowe ognia nie tylko zaplecza remontowego, ale całego procesu mechanizacji rolnictwa”.

PLANOWOŚĆ REMONTOWYCH USŁUG

Usługi remontowe POM — mimo całkowitego pokrywania w tym za-kresie potrzeb rolnictwa — nie sta-nowią jeszcze głównej dziedziny działalności tych przedsiębiorstw. Np. w I kwartale br. odpłatne re-monty traktorów i maszyn rolni-czych stanowiły tylko 26,0% ogól-nej wartości usług i produkcji POM. Mimo wyraźnej tendencji wzrostu remontów sprzętu trakto-rowo-maszynowego (w 1962 w sto-sunku do 1961 118,3%), wartość ich stanowi jeszcze tylko 38,4% ogól-nej wartości usług i produkcji

warsztatowej POM. W I kwartale br. z ogólnej wartości tych re-montów na kilka rolnicze i spółdzielnie produkcyjne przypadło tylko 18,2% (w 1962 r. — 16,3%). Jak z tego wynika remontowe usłu-gi POM na rzecz kółek rolniczych stanowią jeszcze znikomą część (ok. 4%) ich ogólnej wartości usług i produkcji. Rozmiary tych usług będą niewątpliwie wzrastać w miarę zwiększania wyposażenia rolni-cstwa w sprzęt traktorowo-maszy-nowy. Obecnie jednak stwierdze-nie J. Nadolskiej, że „POM utrzymują się z remontów” jeszcze nie-słusznie nie jest prawdą.

Na tym też również dość niepo-ważnie wyglądają rzekome sprzecz-ności (antybodźce racjonalnej gos-podarki remontowej) „pokazane” przez autorkę — albowiem: 1) instruktorzy mechanizacji o-trzymują premie nie za wykonanie zadań remontowych przez POM (jak stwierdza J. Nadolska), lecz za wykonanie planu instruktażu kółek rolniczych. Podstawą do przyznania takiej premii jest — między innymi — pozytywna ocena działalności instruktora przez PZKR odnośnie sprawnego funk-cjonowania sprzętu w kółkach rolni-czych. Należy tu dodać, że dzia-łalność instruktorów nie obciąża kosztów POM, gdyż wszystkie wy-datki w tym zakresie pokrywane są z budżetu centralnego;

2) z „dochodów” (określenie J. N.) na remontach nie pokrywa się premii, nie tworzy się funduszu za-kładowego (notabene w POM nie tworzy się funduszu zakładowego, lecz funduszu za osiągnięcia ekono-miczne), gdyż premie — jak w każdym przedsiębiorstwie państwo-wym — wkalkulowane są w koszty, a wysokość funduszu za osiągnięcia ekonomiczne POM nie jest uzależ-niona od ponadplanowej akumu-lacji, lecz tylko od wzrostu ogól-nej wartości usług (nie tylko re-montowych) dla rolnictwa;

3) plan POM na pewno nie zo-stanie „zagrożony” (obawy takie ma J. Nadolska), jeżeli dobry fa-chowy-mechanizatorzy kółek rolniczych i PGR będą lepiej eksplo-atawać i konserwować sprzęt.

Wprawdzie nieprawidłowa eksplo-atacja i brak konserwacji sprzętu stają się z reguły przyczyną po-nadplanowych remontów, jednak stosunkowo niewielkie ich rozmia-ry nie mogą być jeszcze przyczy-ną powstawania w POM zaintere-sowań sprzecznych z ogólną polityką mechanizacji. POM prowadzi planową działalność w zakresie usług remontowych. Zawiera z usłu-gościorcami umowy, z których wy-nikają obustronne korzyści: POM może usprawniać organizację pra-cy w warsztacie w oparciu o har-monogramy dostaw sprzętu do re-montu, użytkownicy sprzętu nalo-miast otrzymują gwarancję termi-nowej naprawy. Potrzeby remonto-we ustalane są na podstawie obo-wiązujących norm na okresy mię-dzynaprawcze sprzętu. Cały wysi-lęk POM zmierza obecnie w tym kierunku, aby oddziaływać na użytkowników sprzętu rolniczego (głównie poprzez instruktorów me-chanizacji i mechaników gwaran-cyjnych) uzyskiwać planowe dosta-wy sprzętu do remontu.

DROGO CZY TANIO

J. Nadolska stwierdza, że remon-ty w POM są drogie. Główną przy-czyną tego stanu ma być fakturo-wanie wg kalkulacji wynikowej (określonej przez J. N. jako „osta-tecznej”).

POM rzeczywiście jeszcze fak-turują remontowe usługi wg ka-lkulacji wynikowej. Jednak — zgod-nie z zarządzeniem nr 92 Mini-str Rolnictwa z dnia 30 czerwca 1962 r. — POM przeprowadza wstęp-ną kalkulację opłaty za remont na podstawie weryfikacji sprzętu, dokonanej w obecności przedsta-wiciela usługobiorcy, przed rozpoczę-ciem remontu i uzgadnia z użyt-kownikiem sprzętu wysokość tak ustalanej opłaty. Po zakończeniu remontu i ustaleniu rzeczywistych kosztów wysokość opłaty może ulec podwyższeniu nie więcej jednak, jak o 10% i tylko w pozycji „ma-teriałów”. W ten sposób zostały stwo-rzone warunki do na ogół dość po-prawnego — w zasadzie nie krzyw-dzącego użytkownika. Sprzętu — u-

stalania wysokości opłat za re-monty.

Należy jednak naświetlić samą wysokość pobieranych przez POM opłat za remonty i główną przy-czynę wynikających stąd nieporo-zumień. Uczynię to na przykładzie opłat za kapitalne remonty ciągni-ków (jest to największa pozycja remontowa). Ołóż jeszcze w 1962 r. formalnie obowiązywał w POM cennik opłat za kapitalne remonty ciągników Ursus C-45 i Zetor 25 KM, zatwierdzony w 1957 r. W tym okresie dwukrotnie były po-dwyższone ceny na części wymie-nne do sprzętu rolniczego (łącznie wzrost, po częściowej obniżce w 1961 r., wynosi ponad 100%), co sta-ło się przyczyną podwyższenia kosztu remontu o ponad 50%.

Zadna poprawa organizacji pra-cy ani wprowadzenie postępu tech-nicznego nie mogły w tym przy-padku przyczynić się do utrzymania kosztu własnego kapitalnego remontu ciągnika na poziomie z 1957 r. — koszt części wymien-nych i materiałów stanowi w 1963 r. bo-wiem ok. 75% ogólnego kosztu re-montu, tj. ponad 100% ceny całego kapitalnego remontu z 1957 r. Je-żeli bowiem przez postęp technicz-ny można przy remontach uzyskać tylko niewielkie obniżenie kosztu robocizny (stanowi ona już obec-nie ok. 8% ogólnego kosztu), to jednocześnie następuje wzrost koszt-ów pośrednich (wzrasta amorty-zacja z tytułu dodatkowych urzą-dzeń). Usługobiorcy na ogół rozumieli ten stan i godzili się na opłaty za kapitalne remonty cią-gników ustalone przez POM wg ka-lkulacji wynikowej (zamiast wg cen stałych z 1957 r.).

Kółka rolnicze z konieczności wnoszą również opłaty za kapital-ne remonty wyższe od ustalonych cennikiem z 1957 r. Jednak podno-szą one alarm, że są to opłaty zbyt wysokie (analogicznie dotyczy to także opłat za inne usługi remon-towe), że z tych przyczyn eksplo-atacja sprzętu traktorowo-maszy-nowego staje się zbyt droga. I tu ma-ją rację. Cennik opłat za prace traktorowo-maszynowe kółek rolniczych został bowiem ustalony przy kalkulacji kosztów własnych, u-względniającej koszt remontów wg cen z 1957 r. Deficytowość tych usług powstaje przeważnie w kół-kach wykorzystujących ciągniki

poniżej 1000 godzin rocznie (śred-nia w gromadach koncentrujących sprzęt w 1962 r. — 671 godzin). Deficytowość jeszcze bardziej wy-ypuklił się po zakończeniu okresu gwarancji na sprzęt kółek rolni-czych — w tym okresie bowiem przegląd i naprawy awaryjne (nie z winy użytkownika) wykonują POM na koszt producenta.

Fakt deficytowości eksploatacji parku traktorowego kółek rolni-czych i wyciągnięcie przez nie wniosku, że przyczyną tego są wy-sokie koszty remontów, stały się przyczyną nie tylko licznych kon-fliktów pomiędzy kółkami rolni-czymi i POM, ale również poszu-kiwania przez kółka sposobu „po-taniania” remontów. Stąd próby wykonywania remontów we wła-snym zakresie (w prymitywnych kuźniach) i tendencje budowania własnych warsztatów naprawczych. Próby te nie mogły jednak przynieść oczekiwanych rezultatów, gdyż remonty wykonywane w prymy-tywnych warunkach, tylko nozor-nie są tańsze (na skutek niekom-pletności remontu) — sprzęt bowiem po bardzo krótkim okresie eksplo-atacji zazwyczaj wymagał ponow-nej naprawy, a często nawet mu-siał być przedwcześnie wycofany z eksploatacji. Również i próby or-ganizowania własnych warsztatów kółek rolniczych (SUW) nie powo-dły się i większość z nich została zlikwidowana, gdyż działalność ich była deficytowa.

Jak już powiedziałem, J. Nadol-ska widzi tylko jedną zasadniczą przyczynę „zbyt wysokich” opłat za remonty — a mianowicie tylko nieprawidłowość kalkulacji pomow-skiej. Aby udowodnić swoją te-zę przedstawia ona przykład „ty-powej” kalkulacji, wg której koszt roboczogodziny (robocizna plus ko-szty pośrednie) wynosi 48 zł. Pomi-lając błędy w tym rachunku (ce-lowie zawyżenie: stawki zasadniczej, wysokości procentowej, premii, wysokości procentowej narzutu kosztów pośrednich), to brak jakiegokolwiek w tym przypadku ko-mentaru stawia wszystkie POM w fałszywym świetle wobec odbio-rców ich usług i nie pomaga, a od-wrotnie utrudnia nawiązanie do-brych stosunków (o których rów-nież tak wiele pisze J. Nadolska)

Kronika Morska

20-LECIE MORSKIEJ UCZELNI EKONOMICZNEJ

Sopocka Wyższa Szkoła Ekonomiczna kształci od 20 lat kadry dla różnych gałęzi gospodarki morskiej. Założycielem tej uczelni był Instytut Morski Uniwersytetu Ziemi Zachodniej, który powstał i działał w warunkach konspiracyjnych w Warszawie w 1942 r. Po odzyskaniu niepodległości placówka ta utworzyła w 1945 r. w Gdyni Wyższą Szkołę Handlu Morskiego, która po przeprowadzonej reformie wyższego szkolnictwa ekonomicznego przekształciła się w 1952 r. w Wyższą Szkołę Ekonomiczną z siedzibą w Sopocie.

Na Wydziale Morskim obecnej WSE studia prowadzone są w dwóch kierunkach: transportowym i przemysłowym. Na kierunku transportowym istnieją specjalizacje:

- ekonomiki i organizacji transportu morskiego,
- ekonomiki i organizacji portów morskich,
- ekonomiki i organizacji żeglugi śródlądowej,
- ekonomiki i organizacji transportu kolejowego,
- teorii transportu.

Kierunek przemysłowy prowadzi specjalizację w zakresie:

- ekonomiki i organizacji morskiego przemysłu rybnego,
- ekonomiki i organizacji morskiego przemysłu stoczniowego.

Obydwa te kierunki obsługują 13 katedr i kilka zakładów. Studenci mogą korzystać z doskonale wyposażonej biblioteki i czasopisma fachowe. Biblioteka przy uczelni istnieje domy akademickie, a obecnie buduje się nowe, nowoczesne pomieszczenia dla studentów, zapewnienie dogodnych warunków nauki. Okres studiów na WSE trwa 5 lat z prawem zdobycia tytułu magistra, a następnie z możliwością zrobienia doktoratu. W latach 1957-1962 na studiach stacjonarnych uczelni znajdowało się łącznie 2.673 stu-

dentów, a na studiach zaocznych - 2.544. Absolwenci znajdują zatrudnienie w przedsiębiorstwach gospodarki morskiej na Wybrzeżu oraz w przedsiębiorstwach resortów handlu zagranicznego, żeglugi i komunikacji w głąb kraju - szczególnie w Warszawie. (ew)

PIERWSZY ŁADUNEK PALIWA ATOMOWEGO

Po raz pierwszy w historii żeglugi morskiej wystawiono ostatnio konosament na przewóz drogą morską z Göteborga w Szwecji do Savannah w USA ładunku paliwa atomowego. Ładunek ten załadowano na statek „Odensholm” należący do armatora Svenska Amerika Linien z Göteborga. Ponieważ paliwo atomowe jest wysoce radioaktywne, każdy jego kilogram musiał być opakowany w 1.000 kg ołowiu. Zbudowano więc specjalne ładunki kontenery o bardzo grubych ścianach. Każdy z tych kontenerów ważył 15 ton i można było w nim umieścić 15 kg paliwa atomowego. 60-kilogramowa partia tego paliwa została załadowana do czterech kontenerów, które przy zachowaniu pełnej ostrożności ustawiono na pokładzie statku. Ten niebezpieczny ładunek został zamocowany specjalnie starannie, aby w czasie drogi nie uległ uszkodzeniu. Zastosowano również specjalne środki mające na celu ochronę załogi statku. (ew)

70 STATKÓW POLSKICH LINII OCEANICZNYCH

W dniu 15 sierpnia br. odbyła się w porcie gdańskim uroczystość podniesienia bandery na 70-tych z kolei statku eksploatowanym przez Polskie Linie Oceaniczne. Jest nim drobniołowiec m.s. „Grudziądz” o nośności 4.500 ton i szybkości 16 węzłów. Ten nowoczesny sta-

tek posiada obok zwykłych ładowni jedną ładownię chłodzoną, zapewniającą utrzymanie temperatury w granicach -18 st. C. Trzy pozostałe ładownie wyposażone są w specjalne urządzenia wentylacyjne. M.s. „Grudziądz” zbudowany został przez Szczecińską Stocznię im. A. Warskiego pod nadzorem Lloyda Register.

STATKI NA PÓŁNOCNYM ATLANTYKU CZUWAJĄ NAD BEZPIECZEŃSTWEM SAMOLOTÓW

W ramach zawartego porozumienia Międzynarodowa Organizacja Lotnictwa Cywilnego utrzymuje od szeregu lat na Atlantyku północnym dziesięć statków pilnujących stacji ratunkowych. Statki te patrolują nad określonymi rejonami, udzielając pomocy przelatującym samolotom, a także przepływającym statkom. Pomoc ta polega na udzielaniu informacji o warunkach meteorologicznych oraz na udzielaniu pomocy medycznej oraz na ratownictwie w razie katastrofy.

O skuteczności tej akcji świadczy najlepszy statystyczny rok 1962. W okresie tym statki statki udzieliły skutecznych porad lekarskich dla załóg i pasażerów w 91 przypadkach; przyleły również wezwania o pomoc od 41 samolotów i 158 statków znajdujących się w niebezpieczeństwie. Jeżeli katastrofa ma miejsce w rejonie patrolowanym przez dany statek, statki mogą być pomocne nie tylko w rozbitku. W innych przypadkach zawiadamia najbliższe stacje ratunkowe na lądzie w sprawie znajdujących się w pobliżu jednostek pływających. Statki statki udzieliły w 1962 r. 71.156 samolotom i 17.500 statkom drogą radiową informacji odnośnie pozycji, warunków meteorologicznych itp. (ew)



W dniu swego święta naród rumuński sumuje wielki dorobek, osiągnięty w ciągu ubiegłych 19 lat. Rumuńska Republika Ludowa stała się w tym czasie krajem o wysoko rozwiniętym przemyśle. Rolnictwo dysponuje dziś dziesiątkami tysięcy traktorów i kombajnów. Rozbudowuje się nowoczesne dzielnice mieszkaniowe w miastach, powstają nowe miasta, których do niedawna nie było na mapie Rumunii.

W przemyśle na coraz szerszą skalę wdraża się nową technikę, stosując się najnowocześniejsze procesy produkcyjne, szczególnie w chemii, która wysunęła się na czołowe miejsce w strukturze rumuńskiego przemysłu. Wśród budowanych obecnie nowych obiektów przemysłowych innych gałęzi wymienić należy: zakłady hutnicze w Galacu, gdzie produkują stal, mając 4 mln ton rocznie; kombinat celulozowy w Braiile, budowany przy współudziale NRD, Czechosłowacji i Polski; szereg dużych elektrowni. Przygotowywane są projekty budowy wspólnie z Jugosławią i Bułgarią wielkich hydrocentrałów na Dunaju. Współpraca polsko-rumuńska z roku na rok jest coraz ściślejsza i bardziej owocna. W ciągu ostatnich trzech lat obroty handlowe między oboma krajami zostały podwojone. Uzyskano to przede wszystkim dzięki dynamicznemu wzrostowi obrotu maszynami i urządzeniami przemysłowymi.

Na zdjęciu - jedno z nowych osiedli mieszkaniowych w Bukareszcie.



Światowa produkcja wełny

Światowa produkcja wełny niemieckiej w 1962-64 roku, według oszacowania Ministerstwa Rolnictwa USA, osiągnęła 2590 tys. ton wobec 2576 tys. w sezonie ubiegłym.

W ważniejszych krajach sytuacja na rynku wełny zapowiada się następująco: w krajach Ameryki Południowej, a szczególnie w Argentynie, perspektywy uległy poprawie, natomiast w Ameryce Północnej w związku ze zmniejszeniem pogłowia owiec oczekuje się spadku podaży wełny. Na 1 stycznia 1963 roku pogłowia owiec w USA spadło do najniższego poziomu na przestrzeni ostatniego stulecia.

W Unii Południowo-Afrykańskiej przewiduje się niewielki wzrost produkcji. W Australii, będącej największym producentem wełny w świecie, pogłowia owiec zwiększyło się o 2 mln sztuk i w związku z tym Ministerstwo oblicza, że produkcja wełny podniesie się do 770 tys. ton.

Oficjalnych ocen produkcji wełny w Nowej Zelandii nie ma, ale ogólnie przyjmuje się, iż wydajność będzie nieco większa niż w roku ubiegłym. W krajach europejskich w 1962-64 przewiduje się wobec surowej zimy w 1962-63 spadek produkcji, szczególnie we Francji i Hiszpanii. (MP)

Bank rozwoju Afryki

Na pan-afrykańskiej konferencji w Chartumie przedstawiciele 22 niepodległych państw afrykańskich oraz Keni podpisały umowę w sprawie utworzenia banku rozwoju Afryki o kapitale zakładowym 250 mln dolarów.

Pozostałych 10 państw afrykańskich, pomiędzy POM a kółkami rolniczymi. Szczególnie dotyczy to nowo organizujących się kółek rolniczych. Te kółka, które korzystały już z usług POM, praktycznie przekształcały się o tym, że przedsiębiorstwa fakturowały usługi remontowe w stawki godzinowej 25-30 zł (wysokość tej stawki dla poszczególnych POM zatwierdzało WZ PMR). W roku 1963 POM fakturowała remonty - na podstawie pisma Ministra Rolnictwa z dnia 10 kwietnia 1963 r. - wg stawki 25 zł za godzinę.

Również nieprawidłowe i krzywdzące POM jest postawienie przez J. Nadolską sprawy części wymiennych, o które jakoby POM w ogóle nie troszczy się, a rolnicy oddający sprzęt do remontu mogą przyspieszyć remont tylko wtedy, gdy będą (pisze J. N.) „na własny koszt szukać części i dostarczać je do POM”. Nie można jednak tak wypaczać i spłycać nabrzmiałego problemu braku części wymiennych do sprzętu rolniczego, który i tak jest znacznie złagodzony w wyniku zabiegów Ministerstwa Rolnictwa. Można by chociaż dla porównania dodać, że znacznie gorzej jest np. z częściami wymiennymi do samochodów. Mimo trudności w zaopatrzeniu POM ponosi jednak konsekwencje za nieterminowość remontów. Zgodnie z zarządzeniem Nr 92 Ministra Rolnictwa, w przypadku wykonania remontu po terminie uzgodnionym z usługobiorcą, POM płaci użytkownikowi sprzętu za każdy dzień zwłoki karę w wysokości 0,5% opłaty za remont.

ZBLIŻYŁ POM DO KÓLEK ROLNICZYCH

J. Nadolska stwierdza, że: „zblżyć POM do kółek rolniczych można tylko poprzez zrozumienie wspólnych interesów, a wówczas odległość od POM będzie czynnikiem drugorzędny”. Tym zdaniem (oraz jeszcze innymi) stawia ona w wątpliwość potrzebę koncentracji sprzętu traktorowo-maszynowego kółek rolniczych w pobliżu warsztatów POM. Poza tym uważa za niestosowne wydawanie „zakazów” budowy własnych warsztatów przez kółka rolnicze, a więc tym samym kwestionuje potrzebę rozbudowy sieci filii POM.

I po co wywoływać zamieszanie?

Przecież według gospodarce całkowicie uzasadniają przyjęcie takiej, jaka jest obecnie realizowana, a nie innej linii postępowania w rozwoju mechanizacji rolnictwa. Jeżeli bowiem zaopatrzenie rolnictwa w ciągniki i maszyny rolnicze jest ograniczone możliwościami produkcji i importu, to w takim przypadku należy dążyć do jak najbardziej dobrego wykorzystania tego sprzętu, którym dysponujemy. Najefektywniejsza jego eksploatacja może występować tylko wtedy, gdy kółko rolnicze działa w oparciu o bliskie zaplecze techniczne, gdy z każdą drobną naprawą nie jest zmuszone jechać 20 i więcej km, gdy może do minimum skrócić postoje w przypadku awarii sprzętu, ponieważ pomoc techniczna będzie w pobliżu, w tej samej gromadzie.

No tak, ale może powstać pytanie - czy takiej pomocy nie mogą udzielać własne warsztaty kółek rolniczych? Tak - mogą. Potrzeba by jednak je wybudować, wyposażać w narzędzia, maszyny i urządzenia, w kadry rzemieślników, potrzebować zorganizować ich działalność oraz nadzór i pomoc w kierunku wdrażania postępowych metod pracy. W tych warunkach potrzebne byłoby znaczne wzmocnienie służby mechanizacji PZKR, WZKR i CZKR. Musiałby powstać nowy mocny pion w służbie rolniczej, którego działalność nie tylko w znacznym stopniu zapełniałaby się, ale również w pewnym zakresie pokrywałaby działalność służby mechanizacji resortu rolnictwa. Poza tym warsztaty kółek rolniczych zaczęłyby stopniowo w zasadzie konkutować z warsztatami POM. W warunkach planowej gospodarki przyjęcie takiej linii postępowania prowadzi do marnotrawstwa (głównie w tym przypadku środków inwestycyjnych i zasobów siły roboczej), na które nie może pozwolić sobie państwo rozwijające się gospodarczo.

Nie stać nas na „wywalczanie” lepszych form organizacji pracy drogą konkurencji. Znacznie korzystniej będzie wzmocnić POM i rozszerzyć ich sieć warsztatów. Ta droga jest najbardziej słuszną ze względów ekonomicznych i powinna przynieść najlepsze efekty gospodarcze. Takie też były ustalenia wynikające z uchwały XII Ple-

num KC i uchwały II Zjazdu Kółek Rolniczych. Do realizacji tego programu jednak jest droga daleka, na której niewątpliwie będzie bardzo wiele przeszkód do pokonania i problemów do rozwiązania. Od sposobu ich rozwiązania może również zależeć dalszy rozwój mechanizacji rolnictwa. Ale to już nie jest tematem tego artykułu.

Obecnie opracowywany jest plan koncentracji sprzętu traktorowo-maszynowego kółek rolniczych i plan rozbudowy sieci filii POM. Opracowania te dokonywane są w ścisłym porozumieniu z kółkami rolniczymi. (J. Nadolska stwierdza w swym artykule, że tego rodzaju decyzje są podejmowane bez zgody rolników). Projekt planu powstaje w powiecie. Najwięcej tu do powiedzenia - obok POM - mają powiatowe związki kółek rolniczych. Ich życzenia - jeżeli są zgodne z wytycznymi XII Plenum KC - są w pełni uwzględniane. W ten sposób zapoczątkowana jest realizacja polityki zbliżenia POM do kółek rolniczych. Zbliżenie to, to nie tylko zmniejszenie odległości między użytkownikami sprzętu a pomocnym warsztatem, lecz również - co jest najważniejsze - wytworzenie warunków wzajemnego zaufania w stosunkach pomiędzy POM i kółkami rolniczymi.

Jednym z głównych problemów w tym zakresie jest sprawa remontów. Dalszy harmonijny rozwój remontowych usług POM jest możliwy tylko wtedy, gdy będzie się on wiązał z obustronnymi korzyściami: dla POM usługi te będą opłacalne (przy zapewnieniu zysku do 5%), kółka rolnicze będą natomiast otrzymywać nie tylko terminowe i jakościowo dobre usługi, ale również po takich cenach, które zapewnią im opłacalność eksploatacji parku traktorowo-maszynowego. Pogodzenie tych dwóch pozornie ze sobą sprzecznych warunków jest możliwe, gdy będzie wprowadzony w życie cennik stałych opłat za usługi remontowe (tu się zgadzam z J. Nadolską). Skalkulowanych na poziomie przeciętnych kosztów własnych POM (bez kosztu materiałów, których ceny ulegają częstym wahaniom), natomiast dla kółek rolniczych będą udzielane ulgi (ok. 30%), dotowane z budżetu centralnego.

FRANCISZEK WOJCIECHOWSKI

Wzrost cudzoziemskich inwestycji w USA

Po ostatniej wojnie światowej cudzoziemskie inwestycje w USA znacznie wzrosły. Według danych amerykańskiego Ministerstwa Handlu bezpośrednie inwestycje cudzoziemskie w USA w 1959 roku zwiększyły się do 7,4 mld dolarów, w 1961 roku, przy czym złożyły się na połowę tego wzrostu znowy się nowe inwestycje kapitałowe, a na drugą połowę - reinwestycje z zysków osiągniętych bezpośrednio w przedsiębiorstwach amerykańskich.

Natomiast amerykańskie inwestycje zagranicą wzrosły w tym samym czasie z 11,78 mld dolarów do 34,63 mld dolarów, przy czym w 1961 roku 3,70 mld dolarów, czyli zysku zysku wobec 435 mld dolarów, osiągniętych przez cudzoziemskie przedsiębiorstwa w USA.

W końcu marca bieżącego roku specjalna komisja „Wspólnego Rynku”, powołana do życia z inicjatywy Francji, opublikowała dane porównawcze z prywatnych inwestycji krajów zachodnioeuropejskich w USA i amerykańskich inwestycji w Europie Zachodniej. Według danych Komisji Europejskiej inwestycje prywatne w Europie o około 1 mld dolarów, wynoszące 15,27 mld dolarów, wobec 11,34 mld dolarów inwestowanych przez USA.

Anglia i inne kraje europejskie oraz Kanada są głównymi inwestorami w USA. Na pozostałe kraje świata przypada zaledwie 4 proc. inwestycji bezpośrednich. Podstawowa masa inwestycji angielskich należy do kółek maszyn i wielkich koncernów kapitalistycznych, z których największym jest Shell Oil Co. Angielskie towarzystwa ubezpieczeniowe, na których dobro przypada około 40 proc. bezpośrednich inwestycji angielskich w USA (tj. około 1 mld dolarów), pracują w zakresie ubezpieczeń statków oraz ubezpieczeń od pożarów i nieszczęśliwych wypadków.

Z dwóch miliardów dolarów inwestowanych przez Kanadę przynajmniej 300 mln dolarów przypada na kanadyjskie kompanie budowlane.

Do chwili obecnej zespół inżynierów, ekonomistów i matematyków zrębowanych w Ośrodku Badawczym, wykonał ponad 70 programów z dziedziny projektowania okrętów, zarządzania stoczniami i organizacji. Zaawansowanie Polski pod względem liczby programów obliczeń technicznych i stopnia wdrożenia techniki numerycznej w budownictwie okrętowym można uznać za dobre. Za kilka miesięcy wszystkie pomniejsze obliczenia projektowania statków zostaną zautomatyzowane i pozostaną do opracowania tylko programy nowych poszukiwań.

W dziedzinie obliczeń ekonomiczno-organizacyjnych zastosowanie maszyn cyfrowych wymagających kwantytatywnych ujęć wszystkich problemów jest bez wątpienia trudniejsze, chociaż z drugiej strony efekty są daleko poważniejsze, połączające w konsekwencji możliwości optymalnych rozwiązań i prawdziwych prognoz gospodarczych.

Francja spichlerzem Europy?

Według „France 63”, publikacji wydanej dnia 30 maja w Anglii przez „London Press Exchange”, Francja może w najbliższym przyszłości stać się spichlerzem Europy.

W okresie 1958-61 eksport artykułów rolnych z Francji do krajów Europejskiej Wspólnoty Gospodarczej podwoił się.

W konkluzji sprawozdania stwierdza, iż wspólny rynek nie zniósł pokładanych w nim nadziei i że Francja na niektórych artykułach rolnych musi szukać nowych rynków zbytu i że te rynki może znaleźć w krajach obozu socjalistycznego. (MP)

sie, a pomimo to podaż na rynku wełny wzrosła, a niektórych artykułów, jak pszenica i mleko, znacznie przewyższa zapotrzebowanie.

Po raz pierwszy w dziejach Francji eksport rolny zaczął się uważać za środek ułatwiający rozwiązanie problemów rolnych kraju i w związku z tym w bieżącym planie 4-letnim przewidziano zwiększenie eksportu artykułów rolnych do krajów EWG o dalszych 63 proc.

Jednocześnie prawie, bo w I połowie czerwca opublikowano w Paryżu sprawozdanie narodowej rady handlu zagranicznym, według którego deficyt Francji w handlu artykułami rolnymi za 1962 rok podniósł się. Eksport bowiem żywności i karmy pokrył tylko 63 proc. importu tych artykułów wobec 61 proc. w 1961 roku.

Pod względem objętości eksportu produktów rolnych z Francji zmniejszył się o 2,7 proc., ale pod względem wartości - tylko o 3 proc. Import zaś wzrósł o 30,4 proc. pod względem objętości i o 19,7 proc. pod względem wartości w stosunku do 1961 roku.

Do krajów strefy franka eksport produktów rolnych zmniejszył się odcienowo o 57 proc., a wartościowo - o 23 proc., chociaż import z tych krajów do Francji w 1962 roku nawet nieco się zwiększył.

W konkluzji sprawozdania stwierdza, iż wspólny rynek nie zniósł pokładanych w nim nadziei i że Francja na niektórych artykułach rolnych musi szukać nowych rynków zbytu i że te rynki może znaleźć w krajach obozu socjalistycznego. (MP)

Zastosowanie maszyn cyfrowych w budownictwie okrętowym

W czerwcu br. w Ośrodku Badawczym przy CBKO-1 Gdańsk uruchomiono i oddano do eksploatacji angielską matematyczną maszynę cyfrową ELLIOTT 803 B. Maszyna ta ma przede wszystkim służyć dla celów projektowania statków i zarządzania gospodarką stocznia. Pierwsze prace nad zastosowaniem zautomatyzowanych obliczeń cyfrowych w okrętownictwie podjęto w CBKO-1 w 1961 r. korzystając z takiej samej maszyny zakupionej uprzednio dla Instytutu Elektrotechniki w Międzylesiu pod Warszawą.

Do chwili obecnej zespół inżynierów, ekonomistów i matematyków zrębowanych w Ośrodku Badawczym, wykonał ponad 70 programów z dziedziny projektowania okrętów, zarządzania stoczniami i organizacji. Zaawansowanie Polski pod względem liczby programów obliczeń technicznych i stopnia wdrożenia techniki numerycznej w budownictwie okrętowym można uznać za dobre. Za kilka miesięcy wszystkie pomniejsze obliczenia projektowania statków zostaną zautomatyzowane i pozostaną do opracowania tylko programy nowych poszukiwań.

W dziedzinie obliczeń ekonomiczno-organizacyjnych zastosowanie maszyn cyfrowych wymagających kwantytatywnych ujęć wszystkich problemów jest bez wątpienia trudniejsze, chociaż z drugiej strony efekty są daleko poważniejsze, połączające w konsekwencji możliwości optymalnych rozwiązań i prawdziwych prognoz gospodarczych.

Obecnie nikt już nie wątpi w celowość obliczeń zautomatyzowanych w dziedzinie ekonomiki. Istnieje tylko kwestia trudności sformułowania, prawdziwości danych i skutecznego metod rozwiązania poszczególnych modeli matematycznych.

Optymalne decyzje gospodarcze posiadają już obecnie cały szereg technik roboczych liczenia, jak na przykład programowanie liniowe, teoria ogonków, metody teorii gier i statystyki, pewne możliwości rozwiązań programowania dynamicznego. Niektóre z wymienionych modeli matematycznych były praktycznie sprawdzane i dawały dobre rezultaty. Najlepiej teoretycznie opasane programowanie liniowe posiada programy biblioteczne dla maszyn cyfrowych, a więc cała trudność sprowadza się do sformułowania matematycznego zadania przez grupę ekspertów zaznajomionych z meritum problemu.

Ostatnio rewelacyjną karierę zrobiła nowa technika planowania i kontroli ekspluikowanych przedsięwzięć, tak zwana metoda PERT (Program Evaluation and Review Technique) oparta na analizie drogi krytycznej przedsięwzięcia. Łatwo do opasowania teoretycznie, szybko osiągalna dzięki maszynom cyfrowym, metoda ta znalazła zastosowanie w planowaniu pionierskich, najbardziej skomplikowanych przedsięwzięć.

Ośrodek Badawczy Przemysłu Okrętowego wdrożył metodę PERT do planowania produkcji statków w kilku stoczniach, do budowy sil-

ników okrętowych, turbin, a w najbliższym czasie - po uzyskaniu dostatecznego materiału praktycznych wyników - zamierza się zaproponować jej zastosowanie w wielu przedsiębiorstwach przemysłu ciężkiego.

Uzyskanie pozytywnych wyników wdrażania metod numerycznych do techniki i ekonomiki okrętowej było możliwe dzięki współpracy teoretyków, konstruktorów i ludzi doskonale obeznanych z organizacją i technologią produkcji stoczni.

Obok okrętownictwa Ośrodek Badawczy prowadzi obliczenia dla innych działów gospodarki morskiej i przedsiębiorstw Wybrzeża. Między innymi organizowano kilka kursów metod matematycznych i programowania, nawiązując trwałą współpracę z Instytutem Maszyn Przepływowych PAN, Politechniką Gdańską, Instytutem Morskim w Gdańsku, „Zamechem” w Elblągu itd.

Pierwsze rezultaty uzyskano też w wyniku kursu i współpracy z przedsiębiorstwem spedycji między narodowej C. Hartwig Gdańsk. Pozwala to przypuszczać, że spedycje zaczęły również korzystać z nowoczesnej techniki obliczeniowej maszyn matematycznych.

PRASA

o problemach gospodarczych

W poprzednim tygodniu zwracaliśmy uwagę naszych czytelników na artykuł Aleksandra Paszyńskiego z „POLITYKI” pt. „O roku ów”. W bieżącym numerze tego czasopiśma ukazał się ciąg dalszy tej publikacji pt. „Zatrudnienie, rynek, konsumpcja”. Autor na wstępie, po przytoczeniu liczb dotyczących wzrostu zatrudnienia i funduszu płac, podkreśla, że w bieżącym roku nastąpiły szczególnie jaskrawe dysproporcje między tymi dwoma wielkościami, a przyczyną jest produkcja i wydajność pracy. Nim przejdziemy do omówienia dalszej części artykułu, poświęconej konsekwencjom takiego rozwoju sytuacji gospodarczej dla rynku wewnętrznego i konsumpcji, warto jeszcze chwilę zatrzymać się nad sprawami zatrudnienia. Jest to dziedzinę, której władze gospodarcze w ciągu ostatnich paru lat poświęcały szczególnie wiele uwagi. Stworzono cały system zakazów, limitów, kontroli itp. mający ściśle regulować wzrost zatrudnienia. System ten — poza okresem początkowym (lata 1958-60) — nie dał spodziewanych rezultatów. Jak się okazuje powstał nieplanowany i nieprzewidywany swoistego rodzaju kontrsystem, pozwalający poszczególnym ogniom gospodarki na przekraczanie limitów i wywalczanie odstępstw od planu w tym zakresie. Oczywiście ów kontrsystem nie pozostał bez wpływu na całość funkcjonowania organizmu gospodarczego i dlatego dość pilnym zadaniem staje się potrzeba jego analizy.

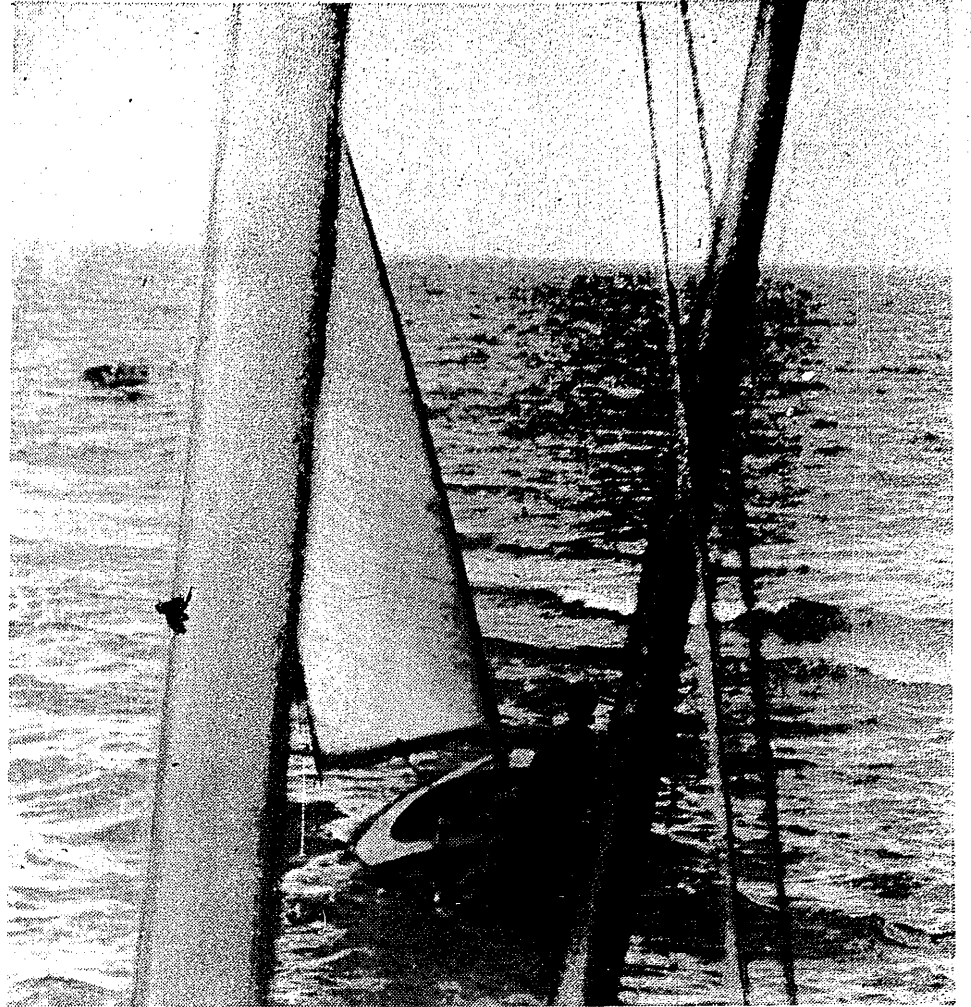
Druga uwaga, która nasuwa się na marginesie wywodów Aleksandra Paszyńskiego, to na pozór nie uzasadniona logicznie, a występująca dość systematycznie od kilku lat, rozbieżność między dwoma trendami — wzrostu produkcji i wzrostu zatrudnienia. Wydaje się, że nie tyle w samym szybszym niż przewidywano wzroście zatrudnienia, ile właśnie w owej rozbieżności kryją się główne niebezpieczeństwa. Jest to równocześnie sygnał, że w systemie planowania i zarządzania istnieją jakieś poważne sprzeczności, nie pozwalające na prawidłowy, najkorzystniejszy dla rozwoju gospodarczego, układ dwóch omawianych trendów.

Oczywiście ponadplanowy wzrost zatrudnienia i globalnego funduszu płac musiał się odbić w formie wzmożonego nacisku na rynek wewnętrzny i to w sytuacji, kiedy ze względu na słaby urodzaj roku ubiegłego, dostawy szeregu artykułów żywnościowych uległy pewnemu zmniejszeniu. Mimo to nie wystąpiły na rynku większe zakłócenia, dzięki zbiegowi trzech czynników. Były to: po pierwsze zmiana struktury popytu w kierunku artykułów przemysłowych, po drugie — wzrost wkładów

oszczędnościowych, po trzecie istnienie poważnych zapasów artykułów rynkowych pochodzenia przemysłowego. Trudno jednak przewidzieć, aby te trzy czynniki mogły być skutecznym amortizatorem nacisku na rynek przez dłuższy okres czasu. Aleksander Paszyński wysuwa jednak optymistyczne prognozy, pisząc, że z „planistycznej kuchni” dochodzą sygnały o uwzględnieniu w planowaniu na rok przyszły potrzeby szybszego wzrostu produkcji przedmiotów spożywczych.

Od wielu lat, z systematycznością godną lepszej sprawy, w sierpniu zaczynały ukazywać się alarmujące artykuły na temat budownictwa szkół. Trudno zresztą mieć o to pretensje do dziennikarzy, bo co roku powtarzają się opóźnienia i posłigi zarówno w budownictwie nowych szkół jak i w remoncie starych. Do kogo jednak mieć o to pretensje? Na to pytanie próbuje dać odpowiedź Danuta Majewska w artykule pt. „Czy wszyscy zdążą?” zamieszczonej w „TYGODNIKU DEMOKRATYCZNYM”. Pytanie zawarte w tytule ma charakter retoryczny, wiadomo bowiem, że nie wszyscy zdążą, że wiele szkół nie będzie gotowych na początek roku szkolnego i że owe opóźnienia odbiją się na naszych dzieciach. Autorka podkreśla, że przyczyną tego nie jest brak środków, zarówno bowiem sumy przeznaczone przez państwo, jak i zebrane przez społeczeństwo na budowę „tysiącleci” nie są w pełni wykorzystywane. Chodzi o to, że władze terenowe nie zawsze doceniają budownictwo szkolne (nie brak na to przykładów w omawianym artykule), a równocześnie wykonawcy traktują tego rodzaju zlecenia jako zło konieczne, utrudniające wykonanie planu, (rozproszone budowy, nieuzbrojony teren itp.). Równocześnie kontrola NIK wykazała kiepską jakość bardzo wielu nowo wybudowanych obiektów szkolnych, co wynika między innymi z nadrabiania planu w ostatnich tygodniach przed rozpoczęciem roku szkolnego.

Z drobniejszych ciekawostek możemy polecić w „POLITYCE” artykuł pt. „Nasz koncern macierzysty”, poświęcony dotychczasowemu rozwojowi RSW „Prasa”. Koncern wydaje 158 tytułów o jednorazowym nakładzie blisko 13,5 miliona egzemplarzy, prócz tego ma on szereg przedsiębiorstw wyspecjalizowanych, jak: agencje prasowe, agencja fotograficzna, agencja reklamy oraz potężne zaplecze techniczne w postaci drukarni oraz rozbudowanej sieci telekomunikacyjnej. Dodać trzeba, że od roku 1957 jest to przedsiębiorstwo dochodowe, a jego nadwyżka bilansowa w roku ubiegłym wyniosła 187 milionów złotych. S. C.



ze światła nauki i techniki

Nowy materiał do budowy satelitów

Inżynierowie wytwórni Westinghouse opracowali metodę produkcji materiału, który byłby plastyczny w warunkach lotu satelity na orbicie, a — po jej osiągnięciu i zejściu na ziemię — z warunkami panującymi w przestrzeni kosmicznej — posiadałby zdolność samoczynnego wzdłużenia. Długość obiektu kosmicznego zbudowanego z takiego materiału będą mogły być wprowadzane na orbitę w postaci paczek o niewielkiej objętości i ciężarze. Po osiągnięciu orbity i wypełnieniu powłoki gazem („nadmuchaniu”) materiał ten uległby szybkiemu utwardzeniu, utrzymując stały kształt bez względu na przebieg orbit i warunki meteorologiczne. Podstawą tego nowego materiału ma być włókno szklane z dodatkami składników pokrywających. Składniki te stosowane są w celu uzyskania zdolności twarzenia włókna i tworzenia na powierzchni porowatego materiału szczelnej warstwy, umożliwiającej budowę obiektów kosmicznych o żądanych kształtach. („Horyzonty Techniki” nr 1/63).

Składniki żywnościowe z ropy naftowej

Ostatnie badania w zakresie nowych metod oczyszczania ropy naftowej mogą przyczynić się do uzyskania nieznanych dotychczas źródeł elementów składowych pokarmów. Rozpoczęto prace przy budowie zakładu produkującego proteiny i witaminy z ropy naftowej. Zakład ten ma być uruchomiony przy huty „Iskra” w Warszawie. W ramach prac badawczych prowadzonych w Zakładzie, wykazano, że w ropy naftowej znajdują się pierwiastki, które w procesie oczyszczania mogą być wykorzystane do produkcji żywności. W tym celu prowadzone są badania nad wydobyciem i oczyszczeniem tych pierwiastków. W ramach prac badawczych prowadzonych w Zakładzie, wykazano, że w ropy naftowej znajdują się pierwiastki, które w procesie oczyszczania mogą być wykorzystane do produkcji żywności. W tym celu prowadzone są badania nad wydobyciem i oczyszczeniem tych pierwiastków.

dzie tej wykorzystano fakt, że bakterie „trawia” pewne węglowodory. Podczas tego procesu należy dodawać azot i inne składniki niezbędne do wytwarzania białka. W przybliżeniu jedną tonę koncentratu białkowy otrzymuje się z każdej tony zużytych węglowodorów, pozostała zaś część ropy może być oddzielona od białka i zużyta w sposób normalny. Jednym z głównych zadań zakładu jest dostarczenie odpowiedniej ilości białka w celu prowadzenia wyścigów samochodowych. W tym celu zakładowi zwierząt. Należy się upewnić, czy produkt otrzymany w ten sposób rzeczywiście wykazuje własności odżywcze, a co ważniejsze, czy nie ma ubocznych, szkodliwych działań na organizm zwierzęcy. (Przegląd Nowej Techniki nr 1/63).

Samolot o przechyłanych śmigłach

We francuskich zakładach Hispano-Suiza zbudowano specjalny układ przeniesienia napędu w doświadczalnym samolocie Dornier Do29 o przechyłanych śmigłach, oznaczającym się bardzo krótkim startem i lądowaniem. Jest to lekki, dwusmigłowy samolot napędzany dwoma silnikami Locomotory G-400, każdy o mocy 270 KM. Samolot ma rozpiętość 13,2 m, ciężar 2 400 kg, rozwija prędkość podrobną 230 km/godz. i ląduje przy prędkości 25 km/godz. Dwa śmigła samolotu mogą być przechyłane w dół, obracając się wokół osi wału poprzecznego, przebiegającego między dwoma zespołami skrzydeł biegów i sprzęgła. Przechyłanie śmigła jest zsynchronizowane z pomocą specjalnego układu hydraulicznego. Silniki umieszczone są w gondolach na skrzydłach. Nowy układ ma za zadanie zwiększenie nośności samolotu przy małych prędkościach w celu umożliwienia krótkiego startu i lądowania. W innych układach samolotów efekt taki uzyskuje się przez kierowanie na skrzydła strumienia powietrza nadmuchanego przez śmigła o stałej osi. W omawianym przypadku składowa pionowa siła wytwarzana przez śmigła sumuje się z nośnością skrzydeł. Przeniesienie napędu ze skrzydeł przekładniowej na przekładnię przy śmigłach odbywa się za pomocą wałów z przegubami. Przechyłanie gondol wraz z silnikami uzyskuje się za pomocą napędu hydraulicznego. Odpowiednie cylindry hydrauliczne są sterowane zaworem regulacyjnym, który zapewnia jednakowe przechyłanie śmigła. Jest to konieczne w celu uniknięcia asymetrii sił działających na samolot. Podczas normalnego lotu obrotowa siła są zblokowane w sposób mechaniczny. (Przegląd Nowej Techniki nr 1/63).

Produkujemy nowe typy diod

Maszyna cyfrowa „ZAM-3 M” to jedna z wielu, jaka obecnie „rodzi się” w Instytucie Maszyn Matematycznych PAN. Wykonana ona będzie w głównej mierze z elementów ferrytowo-diodowych, zwanych elementami FOD. Ze względu na stosunkowo dużą ilość diod wychodzących w skład każdego elementu — zapotrzebowanie na diody „Zam-3” wzrosło. W związku z tym zbadano szereg typów diod krajowych i zagranicznych, które mogłyby być zastosowane w „ZAM-3 M”. Stwierdzono, że w elementach FOD z powodzeniem mogą być wykorzystane diody produkcyjne zamiast sprowadzanych z zagranicy. W rezultacie Instytut Maszyn Matematycznych, wspólnie z zakładem „TEWA” we Wrocławiu, uruchomił produkcję dwóch nowych typów diod do maszyn cyfrowych.

Automatyzacja gospodarki

PRZESUNIĘCIA STRUKTURY OBROTÓW

Poprawa zaopatrzenia rynku w warzywa i owoce oraz związane z tym obniżenie cen na te artykuły doprowadziły do dość istotnego przesunięcia w strukturze obrotów artykułami żywnościowymi. Począwszy od lipca br. obniżenie uległo zapotrzebowanie na pieczywo, mąkę pszenną i kaszę, pomimo że dostawy mięsa i przetworów mięsnych kształtowały się na poziomie około 6 proc. poniżej poziomu z lipca r. ub. Produkcja pieczywa ukształtowała się o 3 proc. poniżej lipca r. ub., dostawy maki pszennej spadły o 20 proc., a dostawy kaszy o 25 proc. poniżej lipca r. ub. Dalszy, wydany wzrost zanotowano natomiast w dostawach na potrzeby ludności i sprzedaży tuszów roślinnych (o 16 proc. w porównaniu z lipcem r. ub.) i cukru (o 40 proc. w porównaniu z lipcem r. ub.), jako artykułów komplementarnych przy spożyciu warzyw i owoców.

Podkreślenia wymaga przy tym fakt, że obniżonych w lipcu br. dostaw mięsa i przetworów mięsnych rynek nie odczuł tak dotkliwie jak tego początkowo się obawiano. Prawdopodobnie właśnie dzięki zwiększonemu dostawom warzyw i owoców. Otrzymałymi w ten sposób praktycznie potwierdzenie teoretycznych wyliczeń, wskazujących jak korzystny wpływ na dobre zaopatrzenie w warzywa i owoce na strukturę spożycia i zrównoważenie rynku artykułów żywnościowych na najbardziej deficytowym odcinku (mięso).

Godne podkreślenia jest też, że lipiec br. przyniósł nam wydatny, bo o 14 proc., wzrost sprzedaży mięsa przy równoczesnym wzroście dostaw mięsa o ponad 7 proc. w porównaniu z r. ub. Władom tymczasem, że w poprzednich miesiącach wzrost dostaw mięsa był osiągnięty kosztem ograniczania dostaw na rynek śmieci (i mięsa poniżej poziomu z r. ub. Osiągnięcie to nie wydaje się jednak trwałe. Już bowiem pod koniec lipca i na początku sierpnia ponownie zanotowano trudności w skupieniu mięsa, związane ze słabym stanem pastwisk (susza). (pł)

ZACIE gospodarcze



Gospodarka remontowa w „Przeglądzie Technicznym”

Kolejny numer (4/63) Zeszytów Problemowych „Przeglądu Technicznego” poświęcony jest gospodarce remontowej maszyn i urządzeń. Zawiera on materiały z III Konferencji Naukowo-Technicznej poświęconej tej sprawie, która odbyła się w listopadzie ub. r. Nie możemy oczywiście szczegółowo przekazać zawartości ponad stu stron tego zeszytu o treści tak różnorodnej i specjalistycznej. Zwracaliśmy jednak w naszym tygodniku uwagę na znaczenie i rolę nieodlaganą gospodarki remontowej. Dlatego, przez ogólną informację, pragniemy skierować czytelników (którzy tą problematyką interesują się bliżej) do materiałów szczegółowych.

O randze ekonomicznej gospodarki remontowej mogą świadczyć następujące dane: wartość majątku trwałego zainwentaryzowanego w 1960 r. wynosiła 1000 mld zł. Utrzymanie tego majątku, czyli nakłady na kapitałowe, średnie, bieżące remonty kosztuje 30 mld zł rocznie. Przerobienie takiej kwoty jest poważnym zadaniem, zwłaszcza jeśli weźmie się pod uwagę pod uwagę ilość środków trwałych, ich różnorodność, cechy konstrukcyjne, części składowe i skomplikowany charakter remontów. War-

tość dziennego zużycia, a ściślej biorąc wartość robót remontowych niezbędnych do usunięcia dziennego zużycia, przekracza 100 mln zł — podaje w swoim referacie mgr inż. S. Krzesaj. Gdy porównać wymienioną wyżej kwotę 30 mld zł rocznie prelinnowaną przez państwo na remonty z tą „dzienną normą” remontową, to wynika, że nasza gospodarka remontowa nie stoi na wysokości zadania. Porównanie to nie jest oczywiście w pełni poprawne, jednak od strony ogólnych wskaźników zwraca uwagę na niedomagania gospodarki remontowej. Składa się na nie wiele technicznych, organizacyjnych i ekonomicznych czynników. Szczególnie system ekonomicznych rozliczeń przed-

siębiorstwa wpływa, że dyrektorzy zakładów fabryk — zwracali na to uwagę E. Syz — nie doceniają wagi technicznej, ekonomicznej i społecznej gospodarki remontowej. Mechanizmy stosowane wskaźników wydajności niekorzystnie wpływają na jej poziom. Z danych statystyki radiotelegraficznej z lat 1958-59 wynika, że w fabrykach obrabiałych wydajność pracy wzrosła 4 razy, w zakładach remontowych — o 33 proc. Nie trzeba długo dowodzić, że posunięcie większej uwagi remontom w takiej sytuacji obniża ogólny wskaźnik wydajności, a to wywołuje różnorodne i rozległe reperkusje ekonomiczne w przedsiębiorstwie.

Taki byłby ogólny, ekonomiczny i techniczny problematyki remontowej na konferencji i odwołany w omawianym zeszycie P. T., który jednak nie ogranicza się tylko do nich i kwestie te omawia kompleksowo. Sama konferencja była przygotowywana, jak to wynika z relacji organizatorów,

długo i starannie przez Komitet Gospodarki Środkami Trwałymi NOT, który realizował uchwały IV Kongresu NOT z 1961 r. Konferencję poprzedziły dwie ankiety skierowane do zakładów przemysłowych, które dostarczyły cennych informacji o stanie gospodarki remontowej. Przeprowadzono także narady i konsultacje z głównymi mechanikami i energetykami typowych przedsiębiorstw, co dodatkowo naświetliło sytuację, zwłaszcza jeśli chodzi o wyniki wprowadzenia systemu remontów planowo-zapobiegawczych.

Rezultaty tych prac zawiera omawiany zeszyc „Przeglądu Technicznego”. Oto one:

Referaty generalne: Mgr inż. S. Krzesaj — „Stan i kierunki usprawnienia gospodarki remontowej maszyn i urządzeń”; prof. L. Uzarowicz — „Wpływ czynników konstrukcyjno-technologicznych na trwałość maszyn i usprawnienie gospodarki remontowej”.

Referaty o gospodarce remontowej w poszczególnych resortach: inż. H. Podbiłkiewicz — przemysł ciężki; mgr inż. W. Kozłowski — górnictwo; mgr inż. P. Bernacki — energetyka zawodowa; mgr inż. A. Dahman — budownictwo; mgr inż. J. Pacek — przemysł materiałów budowlanych; inż. Cz. Dacko, M. Sawaryn — przemysł chemiczny; mgr inż. J. Pernach — resort komunikacji; inż. J. Konecki — przemysł lekki; inż. E. Jazwiński — przemysł spożywczy.

Ponadto przygotowano bądź wygłoszono 5 innych referatów omawiających szczegółowo problemy gospodarki remontowej. Dalsze rozszerzenie i pogłębienie problematyki przyniosła dyskusja, w której wzięło udział 32 uczestników, a 29 zgłosiło swoje wnioski na piśmie. Materiały konferencji publikowane w omawianym zeszycie syntetyzują uchwały konferencji w sprawie usprawnienia gospodarki remontowej. Z. M.

REDAGUJE ZESPÓŁ: Włodzisław Brus, Stanisław Chelstowski (sekretarz redakcji), Tadeusz Jaworski (z-ca red. naczelnej), Mieczysław Łaski, Mieczysław Mieszcankowski, Zbigniew Mikołajczyk, Zofia Morecka, Marian Rydygier, Władysław Sadowski, Hubert Sukienicki (z-ca red. naczelnej), Jan Werner, Janusz G. Zieliński. Redaktor techniczny i opracowanie graficzne: Władysław Dudziński, Mirosław Dynar, Henryk Flakierski, Jan Głowacki, Jerzy Kleer, Tadeusz Kowalik, Marian Krzak, Kazimierz Łaski, Ostrowski, Józef Pajestka, Grzegorz Pisarski, Antoni Rajkiewicz, Wiesław Werner, Janusz G. Zieliński. Redaktor techniczny i opracowanie graficzne: Władysław Dudziński, Mirosław Dynar, Henryk Flakierski, Jan Głowacki, Jerzy Kleer, Tadeusz Kowalik, Marian Krzak, Kazimierz Łaski, Ostrowski, Józef Pajestka, Grzegorz Pisarski, Antoni Rajkiewicz, Wiesław Werner, Janusz G. Zieliński.

Wydawca: Wydawnictwo „Prasa Krajowa” RSW „Prasa”, Warszawa, ul. Wilejska 12, tel. 823-11. ADRES REDAKCJI: Warszawa, ul. Hoża 35. Telefon: redaktor naczelny 805-28, z-ca red. naczelnej 805-28, sekretarz redakcji 805-42, OŚWIADCZENIA PRZYJMUJE: Biuro Ogłoszeń RSW „Prasa”, Warszawa, ul. Wilejska 12, tel. 21-48-57 oraz Dział Ogłoszeń RSW „Prasa”, Warszawa, ul. Wilejska 12, tel. 21-48-57.

Ceny ogłoszeń: ramkowe handlowe z tekstem 10 zł za 1 cm², drobne 4 zł za 1 wyraz, drobne osobiste 2 zł za 1 wyraz. Wszelkich informacji w sprawie warunków prenumeraty udziela placówka „Ruch” i pocztę. Egzemplarze zdezaktualizowane można nabyć w sklepie archiwalnym „Ruch”, Warszawa, ul. Wilejska 14. Druk. Zakłady Drukarskie i Włókielodrukowe RSW „Prasa”, W-wa, Marszałkowska 3/5. Egzemplarze zdezaktualizowane można nabyć w sklepie archiwalnym „Ruch”, Warszawa, ul. Wilejska 14. Druk. Zakłady Drukarskie i Włókielodrukowe RSW „Prasa”, W-wa, Marszałkowska 3/5.

Redakcja: 805-82, sekretariat redakcji 806-28. Redakcja: 805-82, sekretariat redakcji 806-28. Redakcja: 805-82, sekretariat redakcji 806-28. Redakcja: 805-82, sekretariat redakcji 806-28.